Nr. 8 i 9. Kraków, sierpień i wrzesień 1910. Rok X.



:: PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

Rocznica grunwaldzka w Krakowie.

Pięćsetną rocznicę wiekopomnego pogromu Krzyżaków na Grunwaldu polach, pogromu, który był zwycięstwem wolności i sprawiedliwości nad tyranią i zaborczą zachłannością germańską, święcił cały naród polski uroczyście. W zaborze pruskim, gdzie władają, w imię hasła: „siła przed prawem", następcy przeniewierczego Zakonu krzyżackiego, jakoteż pod knutem moskiewskim, święcono rocznicę tę tajnie, w zamkniętych kołach rodzinnych i przyjacielskich — na wolnej ziemi amerykańskiej, oraz w zaborze austryackim, gdzie wolno nam być Polakami i swobodnie czcić rocznice dziejowe, złożono hołd wspaniałemu czynowi praojców, obchodami jawnymi, możliwie jak najwięcej uroczystymi. Obchody takie odbyły się w zaborze austryackim po wszystkich miastach, po wielu wsiach i miasteczkach, główny jednak obchód święcono d. 15., 16. i 17. lipca 1910. roku w Krakowie, gdzie wznosi się stary Wawel, poświęcony pamięci największych królów naszych i bohaterów, w tej dawnej Polski starożytnej stolicy, z której, pięćset lat temu, wyruszył na czele zastępów walecznego rycerstwa król Władysław Jagiełło i dokąd powrócił w tryumfie, chwałą okryty, po złamaniu krwiożerczej potęgi krzyżackiej.

Kto przeżył w Krakowie te dnie lipcowe, na przemian to chmurne, to znów pełne blasków słonecznych, jak dzieje nasze, ten chyba na zawsze zachowa ich pamięć, jako wspomnienie najwznioślejszych i najpiękniejszych dni życia swojego.

Już dnia 14. lipca przybrał Kraków barwną i świąteczną szatę. Ze wszystkich domów powiały polskie czerwono-białe i miejskie, krakowskie, niebiesko-białe chorągwie, festony i inne ozdoby. We wszystkich oknach

zabłysły nalepki grunwaldzkie, z wizerunkiem zwycięskiego króla. Miasto zawrzało gwarem zewsząd napływających gości, oraz dźwiękami orkiestr, przygrywających narodowe pieśni i hymny.

Świt dnia 15. lipca powitały hejnały, płynące na dźwiękach trąbek z wieży Maryackiego kościoła i pobudki muzyk, przebiegających place i ulice miasta. Poranek wstał chmurny i ponury, zachodziła obawa deszczu; mimoto olbrzymi Rynek krakowski zaroił się tysiącami ludzi, strojnych odświętnie, pełnych powagi i spokojnej radości.

Z wieży maryackiej brzmiały hejnały, płynęły dźwięki hymnów narodowych, a w kościele odbywało się uroczyste nabożeństwo, z porywającem kazaniem księdza biskupa Bandurskiego.

Około jedenastej przed południem skończyło się nabożeństwo i uroczyste tłumy popłynęły na plac Matejki, gdzie czekał odsłonięcia wspaniały pomnik, mający na wieki świadczyć o dniu polskiej chwały, zdobytej na grunwaldzkich niwach, wzniesiony kosztem Ignacego Paderewskiego, sławnego na obu półkulach ziemi muzyka polskiego.

Razem z tłumami publiczności przybyło na tę uroczystość słońce, przed którem pierzchły chmury i w blaskach którego odbyło się odsłonięcie. Przemawiali gorąco: marszałek sejmu hr. Stanisław Badeni, fundator pomnika Ignacy Paderewski, prezydent miasta Krakowa Dr. Juljusz Leo, przewodniczący węgierskiej deputacyi, która z za gór karpackich, przybyła we wspaniałych madjarskich strojach narodowych, by w imię odwiecznej przyjaźni ku Polsce, uczestniczyć w naszem radosnem święcie.

W południe, po odsłonięciu pomnika otwarto uroczyście w pałacu sztuki wystawę pamiątek z czasów Władysława Jagiełły, popołudnie wypełniły przedstawienia w teatrach miejskim i ludowym, a wieczór zajaśniał Kraków wspaniałą iluminacyą, tak rzęsistą, iż na placach i ulicach śródmieścia jasno było, jakby w dzień biały, a silnie oświetlonych okien nie brakowało i na najodleglejszych przedmieściach.

Sobota dnia 16. lipca rozpoczęła się w równie uroczystym nastroju. Przedpołudnie jej zajęły liczne zgromadzenia publiczne, ku wieczorowi zaś całe miasto pospieszyło na Błonia, gdzie przy dźwiękach muzyki sokolej podziwiano ćwiczenia „Sokołów“, zgromadzonych na zlot z całej Polski a także i z poza jej granic — nawet z dalekiej Ameryki.

Dopiero jednak niedziela, dnia 17. lipca, miała przynieść najwspanialszą część obchodu. Wczesnym rankiem, który znów wstał chmurny i ponury, zaroiły się Błonia od tysiąców czerwonych koszulek sokolich, białych sukman krakowskich, płótnianek ruskich, białych i brunatnych cuch góralskich, różnobarwnych strojów niewiast wiejskich, mundurków studenckich, mundurów straży pożarnych, barwnych strojów narodowych i setek wieńców, połyskujących zielenią i kwiatami.

Przed dziewiątą rano ozwały się przy boisku sokolem tony starodawnej pieśni naszej „Boga Rodzico“, z którą pod Grunwaldem, tak samo jak w setkach innych bitew, szło w bój ongi rycerstwo polskie; a gdy te tony przebrzmiały wstąpił na wzniesienie ksiądz biskup Bandurski i wspaniałą przemową porwał, zachwycił i rozrzewnił zebrane tłumy.

Pod urokiem tej wzniosłej przemowy czcigodnego pasterza patryoty, różnobarwne te tłumy uszykowały się chyżo, jakby wojsko jakie, w porządnie sformowane oddziały i wśród dźwięku muzyk, ze setkami rozwiniętych chorągwi i kraśnych wieńców, ruszyły ku miastu, oblane jasnymi promieniami słońca, gdyż grożące dotychczas chmury rozpierzchły się i ustąpiły miejsca wspaniałej, słonecznej pogodzie.

Wzdłuż ulic: Wolskiej, Straszewskiego, Podwala, Dunajewskiego, Basztowej, Floryańskiej, Rynku głównego, ulicy Grodzkiej,

którędy miał iść pochód, zgromadziły się stutysięczne tłumy publiczności, zajęły wszystkie okna, balkony, płaskie dachy i uszykowały na chodnikach, wzdłuż całej tej przeszło półmilowej przestrzeni, tworząc olbrzymi szpaler; a uszykowały same, bez niczyich rozkazów, ani wskazówek, we wzorowym porządku, chociaż nigdzie ani policyi, ani żadnej straży nie było.

W szpaler ten wszedł pochód i kroczył wśród niego również we wzorowym porządku, olbrzymi, różnobarwny, wspaniały.

Zabłysły białe sukmany i czerwone krakuski z pawiemi piórami kilkaset koni liczącego zastępu Krakusów, który szedł w najlepszym wojskowym ordynku. Za nim postępował konny oddział „Sokołów“ wspaniale wyglądający, pod wodzą okazałego druha, o rycerskiej, prawdziwie hetmańskiej postawie, z buzdyganem w dłoni. A dalej kroczyły nieprzejrzane, dziesięć tysięcy druhów, liczące piesze hufce „Sokołów“. Minęła jedna i druga godzina, a barwne hufce sokole szły ciągle, przy dźwięku orkiestr, z powiewającemi chorągwiami, z których patrzyły orły białe. Szły w zwartych szeregach, wprawnie i zgrabnie, pełne zapału, animuszu i fantazyi. Wśród hufców tych strojnych w szare czamarki i koszulki czerwone, wyróżniały się dwa odmiennem ubraniem, witane okrzykami, powiewaniem chustek, czapek i kapeluszy. Jeden w brunatnych ułankach z amarantowymi rabatami — to druhy z pod Moskala — drugi z ziemi ucisku, z Wielkopolski i Śląska, w skromnych popielatych marynarkach i maciejówkach granatowych.

Szły dalej piękne „Sokolice“ równie zgrabnie, równie dziarsko jak druhowie, a potem zastępy najrozmaitszych towarzystw, wśród których nie brakowało Towarzystwa „Szkoły Ludowej“, szły straże pożarne, stowarzyszenia kolejarzy, powiewały czerwone sztandary i jaśniały tejże barwy goździki w klapach surdutów „Towarzyszy“ partyi socyalno-demokratycznej — rozwijał się szereg wspaniałych wieńców, niesionych przez najrozmaitsze deputacye z wszystkich ziem polskich, Polaków z Ameryki, wreszcie deputacyi cudzoziemskich: francuskiej witanej okrzykami na cześć Francyi, niegdyś sojuszniczy Polski w setkach bitew, madjarskiej, kroczącej w swych pięknych strojach wśród okrzyków „e l j e n“, czeskiej, serbskiej, słowieńskiej, a potem wśród brackich chorągwi, szli dygnitarze, posłowie, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych szkół wyższych. Wreszcie nieprzejrzane różnobarwne tłumy publiczności.

I cały ten pochód, niby kilkunastu-tysięczna armia, sformowany z wojskowym porządkiem w hufce i zastępy, kroczył zgodnie naprzód i szli w nim ludzie wszelkich zajęć, wszystkich stronnictw, szła w nim Polska cała, aż dziwili się cudzoziemcy, że może panować wśród narodu taka zgoda, taka harmonia, taka jedność, że imię Polski tak wszystkich zjednoczyć potrafi, jak żadnej innej na świecie ojczyzny!

Trzy godziny trwał pochód — około 1-ej po południu zdążył na Wawel, gdzie deputacye zasypały wieńcami pomniki zwycięscy z pod Grunwaldu i Królowej Jadwigi.

Wspaniały obchód zakończyły po południu d. 7 . lipca powtórne ćwiczenia „Sokołów“ na Błoniach, którzy w znacznej części przyczynili się do uświetlenia tego wielkiego narodowego święta.

Przecież obchód grunwaldzki w Krakowie był nie tylko wielkiem narodowem świętem, nie tylko wspaniałem uczczeniem pamięci rycerzy z pod Grunwaldu; był on zarazem dowodem, okazanym światu całemu, że naród polski żyje, że żaden ucisk złamać go nie zdoła, że miłość Polski wszystkich nas jednoczy, że w tej miłości czerpiemy siłę i moc, która wzrastając, olbrzymiejąc, poprowadzi naród polski do zwycięstwa, do chwały i wolności! *Ostap.*

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Król Francuz.

O ile Polacy nie znosili butnych, zarozumiałych, a ordynarnych Niemców, o tyle lgnęli łatwo do grzecznych, uprzejmych i wytwornych Francuzów — to też bardzo wiele dobrego obiecywano sobie po świeżo obranym królu Francuzie, zwłaszcza, że wskutek zręcznych zabiegów posła francuskiego Montluca, uważano Henryka de Valois, przezwanego u nas Henrykiem Walezyuszem, za rycerskiego młodzieńca i znakomitego wodza.

Ułożono warunki umowy z królem, zwane, jak już wiemy, z łacińska „pacta conventa" (pakta konwenta), którymi między innemi zastrzeżono: iż król bez pozwolenia senatorów i sejmu nie może się żenić, wojny wszczynać, podatków nakładać — dalej, że zapewnia wszystkim Polski mieszkańcom zupełną wolność sumienia i swobodę wyznania religijnego, wreszcie, iż gdyby król ugody zawartej z narodem nie dotrzymywał, lub w ogóle prawa narodowe naruszał, naród staje się wolnym od winnego królowi posłuszeństwa i może sobie kogo innego wybrać na władcę.

Po przyjęciu warunków tych, w imieniu Henryka, przez posłów francuskich, wysłano do Paryża, stolicy Francyi, świetne poselstwo, w celu sprowadzenia nowego króla do Polski. Składali je pod przewodnictwem Adama Konarskiego poznańskiego biskupa: wojewoda sieradzki Wojciech Łaski, kasztelanowie: Tenczyński wojnicki, Tomicki gnieźnieński, Herburt sanocki, Górka międzyrzecki, Krzycki raciążki, Radziwiłł marszałek nadworny litewski, starostowie: Firlej kazimierski, Zamoyski bełzki, Zborowski odolanowski, Tomicki kasztelanic gnieźnieński i Pruński wojewodzic kijowski.

Wszystko to byli ludzie bogaci, panowie, jak to mówią: całą gębą, a przy tem bardzo wykształceni. Prócz tego każdy z nich wybornie władał językami cudzoziemskimi, a zwłaszcza francuskim, łacińskim, włoskim i niemieckim. Z umysłu takich na posłów wybrano, ażeby zaimponować Francuzom i nowemu królowi.

Posłowie spisali się znakomicie. Do Paryża wjechali konno, z taką okazałością, że Francuzi w podziw wpadli. Na dworze króla francuskiego, Karola IX., również ich podziwiano, szczególnie z tego powodu, że mówili po francusku, jakby swoim rodowitym językiem. Matka króla francuskiego i nowo obranego króla polskiego, Katarzyna, Włoszka, zachwycona tem była, iż mogła rozmawiać po włosku z biskupem poznańskim i innymi naszymi posłami.

Francuzi uważając się za pierwszy, najwyżej na świecie wykształcony naród, nie dbali o nauczenie się innych języków; mówili wogóle wyłącznie tylko po francusku, a rzadko i nie szczególnie po łacinie. To też dziwili się niezmiernie, że Polacy potrafią mówić kilku językami, jak niemniej tem, iż ich obejście z ludźmi, w niczem nie ustępuje pod względem gładkości i wytworności francuskim manierom. Wszystko to zyskało posłom naszym wśród Francuzów wielki szacunek, rzec można zachwyt, który się objawił nawet w wierszach, składanych na cześć polskiego poselstwa, przez młodych poetów francuskich.

Zachwyt ten podzielał do pewnego stopnia nowo obrany król Henryk — natomiast nie zachwycały go wcale „pacta conventa". Szczególnie nie podobał mu się warunek wypowiedzenia posłuszeństwa przez naród polski, w razie niedotrzymania przez króla warunków ugody, lub naruszenia praw narodowych. Chciał koniecznie, ażeby warunek ten usunięto — gdy jednak posłowie nasi oświadczyli mu stanowczo, że albo zaprzysięże „pacta conventa" w całości, tak, jak je sejm uchwalił, albo królem polskim nie będzie — wykonał przysięgę i otoczony li-

cznem gronem dworzan francuskich, wyruszył z naszymi posłami do Polski.

Na granicy polskiej, w Międzyrzeczu, powitał Henryka, w imieniu narodu, biskup kujawski, Karnkowski, na czele wspaniałych zastępów naszego rycerstwa, które zjechało się licznie na powitanie nowego „pana".

Henryk, niezadowolniony z warunków, które musiał zaprzysiąc, jechał niechętnie do Polski, pełen złych przeczuć; lecz na widok witających go zastępów, pełnych blasku i przepychu, które szykowały się jak najwprawniejsza gwardya, rozjaśnił oblicze i zawołał: teraz czuję, ze jestem królem!

O pierwszej w nocy, dnia 18. lutego 1574. roku, wjechał Henryk przez bramę floryańską do rzęsiście uiluminowanego Krakowa, a w trzy dni później odbyła się z wielką uroczystością jego koronacya na Wawelu i rozpoczął się sejm koronacyjny.

Podczas sejmu tego odbywały się rozmaite zabawy publiczne i festyny, a szczególnie na dziedzińcu wawelskiego zamku zapasy rycerskie, turniejami zwane. W turniejach tych brał wybitny udział S a m u e l Z b o r o w s k i, młodzieniec piękny, rycerski, szermierz zawołany, a przy tem pan bogaty i krewniak potężnych dygnitarzy Rzeczypospolitej, którzy w owej chwili tem większe posiadali znaczenie, gdy w czasie elekcyi, zabiegami swoimi, dopomogli królowi Henrykowi do osiągnięcia tronu polskiego. Nie dziw, że wśród takich okoliczności, rozpieszczony przez starszych braci Samuel, z usposobienia krewki i porywczy, był dumny, zarozumiały i do obrazy skory. To też, gdy Jan Tenczyński, kasztelan wojnicki, wyzwał go do spotkania na turnieju, a nie mogąc z powodu jakiejś przeszkody osobiście się stawić, przysłał za siebie swojego dworzanina, Zborowski wpadł w gniew ogromny i potykać się nie chciał. Wychodząc następnie, po skończonych zapasach, z zamku królewskiego, spotkał na nieszczęście zdążającego na zamek Tenczyńskiego i spór z nim rozpoczął. Towarzyszący Tenczyńskiemu Jędrzej Wapowski, kasztelan przemyski, chcąc zwaśnionych pogodzić, zbliżył się do Zborowskiego z uspokajającymi wyrazami — ten jednak wielce rozsierdzony, uderzył go obuchem tak silnie, że Wapowski wkrótce ducha wyzionął.

Zabójstwo to, według praw polskich, było ze względu na miejsce, na którem je popełniono, bardzo wielką zbrodnią. Polacy ówcześni nie płaszczyli się przed królami — swojego króla uważali jedynie za najwyższego dygnitarza Rzeczypospolitej i za pierwszego pośród równych jej obywateli; strzegli jednak pilnie powagi i znaczenia tego pierwszego obywatela. Osoba królewska była nietykalna — w najbliższem otoczeniu króla, aż do odległości jednej mili od jego osoby, nie wolno było dobyć broni pod karą śmierci, chyba na rozkaz króla, lub za jego wolą i wiedzą.

Wobec tak surowego prawa, zbrodniczy czyn Samuela Zborowskiego w niemały kłopot wprowadził króla Henryka, z jednej bowiem strony nie rad był narazić się Zborowskim, których pomocy w niemałej części zawdzięczał koronę, z drugiej zaś musiał się liczyć z głosem publicznym, potępiającym Samuela i z żądaniem sprawiedliwości, żony, krewnych i przyjaciół Wapowskiego.

Ostatecznie skazano Samuela Zborowskiego na wygnanie z Polski, bez pozbawienia czci i majątku, ale z zagrożeniem, iż w razie powrotu w granice Rzeczypospolitej, ma być schwytany i bez dalszego sądu ukarany śmiercią.

Wyrok ten, bardzo łagodny, wydawał się Zborowskim zanadto surowym, przyjaciołom zaś Wapowskiego zbyt lekkim i pobłażliwym, gdy zaś król kasztelanię przemyską opróżnioną przez śmierć Wapowskiego, oddał Drohojowskiemu, powinowatemu Zborowskich, a wojewodą krakowskim, po zmarłym w tym czasie Firleju, mianował Piotra Zborowskiego, rodzonego brata Samuela, powstało powszechne niezadowolnienie i nieufność przeciw królowi, którego zaczęto po-

dejrzywać o zbytnie sprzyjanie Zborowskim.

Tymczasem królowi Henrykowi, w miarę jak zapoznawał się ze stosunkami miejscowymi, coraz bardziej nie podobało się w Polsce. Król francuski był w owym czasie panem samowładnym swojego państwa. Brat Henryka, Karol IX., rządził Francyą despotycznie, sądził i zabijał kogo chciał, tysiącami mordował francuskich protestantów, zwanych Hugenotami. Wobec tego stanowisko króla polskiego wydawało się Henrykowi niemożliwem. Nie pojmował wzniosłości tego stanowiska i nie miał wcale ochoty naśladowania Zygmunta Augusta, oraz stania się za jego przykładem szafarzem łask polskiej korony i pierwszym sługą Rzeczypospolitej. Jeszcze mniej ochoty uczuwał do poślubienia o 27 lat starszej od niego królewny Anny; poślubienia, którego wprawdzie nie postawiono mu dotąd jako warunku królowania nad Polakami, ale o którem senatorowie coraz częściej przebąkiwali, jako o rzeczy nader pożytecznej i pożądanej.

W takiem usposobieniu umysłu, otrzymał Henryk na początku czerwca 1574. roku, wiadomość o zgonie brata swojego, Karola IX, po którym jako bezdzietnie zmarłym, tron francuski należał się Henrykowi. Zaraz więc zwołał senatorów i zażądał od nich pozwolenia na wyjazd do Francyi. W owym czasie, gdy koleje nie istniały, podróż z Polski do Francyi wymagała dłuższego czasu, aniżeli go dzisiaj potrzeba na wyjazd do Ameryki — to też senatorowie oświadczyli, że sami pozwolenia takiego wydać nie mogą, że trzeba zwołać sejm, uporządkować sprawy Rzeczypospolitej i postarać się o pozwolenie sejmu, który go zapewne nie odmówi. Król udał, że zastosuje się do rady senatorów, postanowił jednak sprawę wyjazdu króciej załatwić i w nocy, dnia 18. czerwca 1574. roku, wymknął się niepostrzeżenie z zamku w towarzystwie siedmiu tylko swoich dworzan, Francuzów, a wsiadłszy do przygotowanych w ukryciu karet, wyjechał tajemnie do Francyi.

Na wiadomość o ucieczce króla podążyli za nim Jan Tenczyński, kasztelan wojnicki, oraz Mikołaj Zebrzydowski. Dopędzili go za Pszczyną na Śląsku, ale nie zdołali namówić do powrotu, gdyż Henryk obawiał się, ażeby go młodszy brat jego, lub kto inny z krewnych nie ubiegł w opanowaniu francuskiego tronu.

Wobec tego, zwołał prymas sejm do Warszawy, na 24. sierpnia 1574. roku. Na sejmie tym uchwalono wezwać Henryka, ażeby powrócił do Polski najdalej do d. 12. maja 1575. roku, gdyż w przeciwnym razie będzie usunięty z tronu. Wezwanie to zawieźli do Paryża, wysłani przez sejm: sekretarz koronny Hieronim Rozrażewski, oraz Jan Drohojowski kasztelan przemyski i wrócili z odpowiedzią Henryka, że w oznaczonym przez sejm czasie niezawodnie powróci do Polski; gdy jednak wskutek wybuchłej we Francyi wojny domowej Henryk nie dotrzymał przyrzeczenia, sejm zgromadzony w Warszawie, d. 3. października 1575. roku, po jednodniowych obradach, uznał Henryka za usuniętego z tronu, ogłosił bezkrólewie i wyznaczył sejm elekcyjny, po którym miał nastąpić wybór nowego króla, na dzień 4. listopada tego samego roku.

Tak zawiodły nadzieje, pokładane w królu Francuzie, który otrzymał w dziejach naszych miano Henryka Walezyusza, a zasłużył sobie w istocie na nazwę Henryka zbiega.

Królem polskim był urzędownie lat dwa przeszło; w rzeczywistości jednak królował w Polsce tylko cztery miesiące: od 18. lutego do 18. czerwca 1574. roku. Pośrednio stał się przyczyną klęski, jaką Polska w r. 1575. od Tatarów poniosła, gdyż ci korzystając z odwrócenia uwagi przewódców narodu polskiego na wypadki, spowodowane wyborem i ucieczką Walezyusza, wtargnęli niespodzianie w granice Rzeczypospolitej i Ukrainę spustoszyli srodze.

We Francyi panował Walezyusz jako Hen-

ryk III, bardzo nieszczęśliwie lat piętnaście, do dnia 2. sierpnia 1589. roku, w którym wśród bojów domowej wojny religijnej, ciągnąc na zbuntowany przeciw niemu Paryż, umarł nieopodal tego miasta, w obozie, wskutek rany zadanej mu nożem, dzień przedtem, przez sfanatyzowanego mnicha Jakóba Clément.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

DO SZCZĘŚCIA.

Jak mało ludziom
Do szczęścia trzeba...
Mieć grosz w kieszeni,
Suty kęs chleba...
Stroić się pięknie,
Bawić wesoło..,
To już nić szczęścia
Ozłoci czoło.

Jak mało ludziom...
Do szczęścia trzeba
Trochę słoneczka
Z jasnego nieba —
Trochę przyjaźni
Trochę spokoju
Spocząć po pracy
I nie znać znoju.

Lecz kto pokocha
Naród swój cały...
Temu na szczęście
Chleb, grosz za mały...
Nie dość mu jeszcze,
Gdy duma w ciszy...
On jęk narodu
Sercem usłyszy.

Lecz kto pokocha
Ojczyznę biedną...
Czy inni cierpią
Nie jest mu jedno...
Do szczęścia jego
Jeść, pić, za mało...
On chce, by szczęście
Nad Polską wstało.

Pragnie, by naród
Wciąż rósł w oświacie,
By zgoda, jedność
Zakwitły w chacie...
By wróg nam oddał
Ojczyznę całą...
Takiemu szczęścia
Własnego — mało.

Jak uczyć dziecko myśleć w wieku przedszkolnym?

Głównem zadaniem szkoły początkowej, a nawet średniej, jest nauczyć dziecko myśleć, ale praca ta rozpoczyna się już w domu, bo myśleć zaczyna dziecko bardzo wcześnie. Skoro tylko obudzą się jego zmysły, jakeśmy to wykazali w poprzedzających pogadankach, powstają w umyśle pochwytane zapomocą oka, ucha, narządów smaku, powonienia i czucia ogólnego, obrazy otaczających je przedmiotów. Pamięć i wyobraźnia, z obrazów poszczególnych, czyli wyobrażeń, tworzy ogólne obrazy, t. j. pojęcia. Przypominają sobie nasi czytelnicy, jakeśmy przedstawili powstanie pojęcia piłki z poszczególnych wyobrażeń. Kto zajmuje się dziećmi, dostrzeże łatwo, kiedy to w maleńkiej główce powstają pojęcia. Przychodzi mi na myśl pewien siedmiomiesięczny chłopczyk, który niezmiernie lubił konie, gdy usłyszał turkot wozu, albo tentent konia, podskakiwał na rękach i wołał „hop hop" to samo robił, widząc drewnianego, lub malowanego konia. Inne dziecko, młodsze o miesiąc, nie tylko znało domowego kotka, ale na każdego innego żywego, czy malowanego, mówiło: „ci — ci". Wiemy, że wiele dzieci, widząc biały proszek, bierze go do buzi, sądząc, że to cukier. Widocznie dzieci te mają już ogólne wyobrażenie: konia, kota, cukru. Niechno kotek udrapie, a wnet mała przyjaciółka uciekać i bać się go bę-

dzie tak samo, jak do białego proszku, lub do flaszki z mlekiem wyciąga rączki. W jej umyśle łączą się pojęcia: kot drapie, udrapnięcie boli — cukier jest dobry, a takie połączenie pojęć, nazywamy sądem. Następnie łączą się sądy: „kot drapie, udrapnięcie boli — więc kota trzeba unikać; cukier jest dobry, trzeba wziąć go do buzi“ są to wnioski. Czynność umysłu ludzkiego, tworzącego pojęcia, sądy i wnioski, nazywa się myśleniem. Z doświadczenia wiemy, jakeśmy to właśnie wykazali, że maleńkie dzieci już myślą, a myśli noc wyrażają w rozmaity sposób, zanim mówić zaczną; mowa jest najdokładniejszym sposobem wyrażania myśli i równocześnie z mową kształci się i myślenie. Kształcić myślenie, czyli uczyć myśleć rozumnie, znaczy to dopomódz dziecku, aby w jego umyśle powstawały z dokładnych wyobrażeń, dokładne jasne pojęcia i aby je łączyło w rozumne sądy i wnioski. Dziecko, które sól, lub chininę bierze do buzi, zamiast cukru, nie sądzi rozumnie, bo jedną tylko cechę cukru, tj. białość zapamiętało, a nie wie, że biała jak cukier, sól, lub chinina, smak mają przykry. Doświadczywszy jednak, będzie na drugi raz ostrożniejsze. inne znowu dziecko dotknęło się gorącego pieca, odtąd, chociaż piec zimny, z przestrachem od niego usuwa rączkę. Sądzi mylnie, myśląc, że piec zawsze parzy. Aby sądziło należycie, rozumnie, trzeba doświadczenia, przekonania.

W szkole na zapytanie nauczyciela:

Ile trzeba zapłacić za dwie bułki, jeżeli jedna kosztuje 2 halerze. Odpowiadają dzieci rozmaicie: jedno wyciąga palce i mówi: ja wiem, 5 halerzy, inne poprawią — 6 h.. jeszcze inne rachują na palcach i dolicza się 3 halerzy, wreszcie najmądrzejsze powiada: jedna bułeczka kosztuje dwa halerze, to za dwie bułeczki trzeba zapłacić 2×2 halerze, tj. 4 halerze. Powiedziało dobrze, bo dobrze wnioskowało, dobrze myślało, Aby dzieci myślały dobrze, trzeba nad niemi od początku pracować, rozmawiać, pokazywać obrazki, przedmioty, pozwalać, aby dziecko samo dochodziło rozmaitych własności przedmiotów, jakie je otaczają, aby z doświadczenia nauczyło się sądzić. Niech dziecko nigdy, niczego nie uczy się na pamięć bez myśli, bez zrozumienia, niech nie paple jak sroczka, ale niech się zastanawia nad wszystkiem, co mówi i co robi, aby w mowie, w opowiadaniu, w zabawie, była myśl, był sens zdrowy. Ludzie obcujący z naturą wieśniacy nasi odnaczają się zdrowym rozsądkiem, owym „chłopskim rozumem“ co to w trudnem nieraz położeniu radę znajdzie i nie da się w pole wywieść. Jest to właśnie wynik jasnego, trzeźwego myślenia. Aby je w dzieciach rozwinąć, trzeba im dać swobodę, trzeba pozwolić obcować z naturą, bo właśnie w naturze dzieje się wszystko ściśle według praw Najwyższą Mądrością podyktowanych, dziecko obserwując zjawiska przyrody, przypatrując się życiu roślin i zwierząt, uczy się mądrości, uczy się myślenia lepiej, niż w najlepszej szkole. Do zastanawiania się i myślenia skłonniejsi są chłopcy, niż dziewczęta, które lubią od poduszki niemal szczebiotać, paplać tem więcej, że starsi się tem bawią. Nie zapominajmy, że dziecko to nie zabawka dla nas, nie śmiejmy się z małej papli, bo wyrośnie z niej bezmyślna gaduła. Kiedy ruchliwy chłopak pyta o co, lub chce się bawić, chce budować, robić ogródki, albo w pokoju przestawiać krzesła, robi z nich pociąg, to znowu szykuje żołnierzy z kawałków drzewa, nie psujmy mu zabawy, które może sprawią nieład w pokoju, albo nuży nas hałasem, nie każmy dziecku siedzieć cicho, bezczynnie i bezmyślnie, bo zrobimy z niego bałwanka potulnego może ale nieudolnego. Ruch, zajęcie, zabawa, rozmowa przechadzki po polu i lesie, przypatrywanie się ptaszkom, roślinom, zwierzętom, pracy rolnika i rzemieślnika — oto nauka myślenia, oto wielka księga mądrości, z której niech czerpią dzieci, zanim wejdą do izby szkolnej. *Paula Sp.*

Nie dajcie ziemi!

W miesięczniku „Wieś polska ilustrowana“ na sierpień znajdujemy nawiązujące do rocznicy grunwaldzkiej gorące wezwanie do trzymania się gleby ojczystej i nie frymarczenia ziemią ojców. Przytaczamy je tutaj w całości:

Grunwaldzkie lato i grunwaldzkie żniwo!...

Grunwaldzkie żniwo! Posiewem mu ofiarna krew naddziadów przed pięciuset laty na polach Dąbrowna wylana, plonem: potężnego czynu wspomnienie...

Grunwaldzkie żniwo!

Z za mgły wieków podnosi się Przeszłość wielka i tem samem „zawołaniem“ do duszy polskiej mówi, o toż samo wzywa.

A idzie ku nam dzisiejszym czysta, prawa, mężna, w każdej doli niezłomna, wierząca w słuszne, sama sobą nadziejna—zwycięska!

Idzie za swoje, o swoje, nie krzywdząca, a krzywdzona jakby dzisia.,.

I mówi o co, za co, jak tam pod Jagiełłowym szczerbcem stawała.

Mówi o pieleszach ojczystych, o gniazdach piastowskich, o ziemi mówi...

Wielka! Kochana! Święta!

I o krzywdach i obowiązkach powiada.

Mówi jak było i jak trzeba. Z dożynkowego wianka wspomnień kłos po kłosie po swojej ziemi rozdziela, na pamięć, na pokrzepek!

I o toż samo dla tej ziemi wzywa i z krwi i kości tych samych, co tam! rolne ręce!

Wieś-Polskę! Wieś-Litwę zwołuje...

Co tam! co tam! wtedy przed lat półtysiącem!

Bo nie z bronnych dworzyszcz, nie murowańców miejskich wyszły Jagiełłowe szyki, Zyndramowe szyki, Zyndramowe chorągwie, Zawiszowie i Oleśniccy, Knezia Witołdowe zastępy! urodziła je Wieś-Polska, Wieś-Litewska!

Z krakowskich wzgórzów, z mazurskich łanów, z niw nadgoplańskich, z puszcz Litwy i Żmudzi szli królewscy i książęcy brońce swej ziemi!

Pod Grunwaldem stawała wieś i zwycię-żyła.

Bo szło o ziemię o ciało dla duszy narodu, o to bez czego narodowi być nijak.—

Grunwaldzkie żniwo... Wieków przedział... broń inna, ale kochanie, mus i powinność też same!

Grunwaldzkie żniwo...

Wielka ofiarna przeszłość wici po sumieniach naszych rozsyła i tak jak wtedy przykazaniem głosi: Nie dajcie nie zaprzedajcie ojcowizny, brońcie każdej piędzi ziemi.

Krzepcie się wy słabi, których dola na zagonie przyciska i trwajcie choćby o suchym chlebie, trwajcie nie wyzbywajcie się skiby polskiej! trwajcie do tchu, do ostatka!

Brońcie jej wy mocni – może od Zawiszów i Zyndramów idący – bo wasz nadział powinny, bo jeśli grzeszny ten, co słabym będąc zagon opuszcza, to bogdaj winniejszy jeszcze ów będący w mocy, a obojętny na ojcowizny ubytek.

Winien ten co sprzedaje, winien i ten co nie kupuje, jeden że bronić nie mógł, drugi że nie chciał.

Nie dajcie ziemi! Niech ten kogo na oracza nie stać, kmiecym ramieniem polskie morgi osadza, niech swoim władarzom na cząstki dzieli, byle całości nie uronić!

Niech to co przed wiekami oręż bronił—pług polski orze po wieki wieków!

Niech swoje swojem i dla swoich ostanie!

— — — — — — — — — —

Tak mówi grunwaldzkie lato w grunwaldzkie żniwo wspomnień. Przeszłość wielka do ciebie Wsi-Polsko Wsi-Litwo!

Nie dajcie ziemi, nie dajcie prochów dziadowskich, nie dajcie przyszłości swych dzieci!

Amen! amen! amen!

NIE USTĄPIMY.

Patrzę na zagon ziemi kochanej.

Idę miedzą polną pomiędzy kłosami. Któż wie, ile tu kropel krwi spłynęło ongi, gdy praojcowie nasi stawali w obronie kraju?

Kto wie, ile tu kul padało, wiele tu ofiar ścieliło się pod stopami wrogów, którzy usiłowali Polskę mieć w swoim ręku?

Dziś z mojej chaty idąc myślą po przestrzeniach ojczystej ziemicy, pytam: — Czy wiemy, jak drogo zdobywaną była wolność Polski?

Przeszło, co przed wiekami działo się.

Ale historya na swoich kartach zapisała wiele. Lecz my sądzimy zimnem sercem, iż co było — wspomnieniem jest tylko.

A wspomnienie żyje nietylko na kartach historyi.

Oto nad Dniestrem... hen! hen! daleko... stoją wojska nasze.

Stary hetman Chodkiewicz* poprowadził 35.000 rycerzy i 40.000 Kozaków zaporoskich ma pod swojemi rozkazami.

Pod Chocimem stoją utrudzeni długim przemarszem. Naprzeciw nich, w blasku słonecznym widać obóz sułtana Osmana.

— Miasto, czy nie miasto — pytają zdziwieni ludziska.

— Sen to, czy prawda? Tyle bogactwa, kosztowności, blasku i przepychu?

– Wielbłądy, bawoły, słonie, straszne zwierzęta nie z tej ziemi...

-- Wieże, wieże ogromne na słoniach, a z tych wieży dzwonów granie rozlega się straszne, donośne, dalekie...

— 300.000 wojska mają Turcy, zaleją nas jak morze, zdepczą jak trawę, nie obronimy się!...

Gdy tak trwożą się, hetman Chodkiewicz woła:

– Nie ustąpimy!... Dawid mały Goliata pokonał — my przy pomocy Bożej i tę armię zwalczymy!

— Ta armia nietylko Polskę, ale cały świat zdobędzie — ktoś znowu odzywa się:

Lecz Chodkiewicz odrzecze mężnie:

— Nie ustąpimy!

Było to dnia 2 września 1621 roku...

Pod Chocimem zaczęła się walka.

Tu pan Sapieha, tam Zenowicz i Opaliński, tu Lubomirski i hetman Chodkiewicz, wszyscy bez wytchnienia z zapałem w walce trwają, a od krańca w kraniec pieśń płynie:

— Boga Rodzica!...

Huk, dym, szczęk broni, jęki rannych trupy i krew... co za okropny obraz...

– Czy nie lepiej w cichym dworku spoczywać i na zachodzące słońce patrzeć... — ktoś szepce i rękę opuszcza bezsilnie.

— Nie lepiej – odpowiada Chodkiewicz – bo kiedy wróg grozi, spoczywać nie wolno, bo tylko ci mogą mięć ciszę i spokojne szczęście, którzy wroga Ojczyzny nie znają.

Przyszła noc ciemna. Wśród trupów i krwi spoczęli na chwilę obrońcy, ażeby o świcie walczyć dalej.

300.000 wrogów pokonać nie łatwo. Nie łatwo przełamać potęgę wojska, które ma broń straszną, które umęczonych zastępuje świeżemi siłami.

Uciekają Turcy w popłochu — znów zaś wracają z okrzykiem:

— Ustąpcie!...

— Nie ustąpimy! — odpowiada polskie rycerstwo. – Bronimy Wiary i Ojczyzny..

Aleksander Morsztyn chwycił na arkan tatarskiego murzę i wlecze go pod nogi hetmana.

— Oto jeniec...

Kula armatnia rozszarpała wielkiego wodza Karakasza. Wśród Turków lęk się rozkłada i poczyna ich uginać.

Trzy tygodnie trwał bój i trzy tygodnie powtarzał Chodkiewicz:

– Nie ustąpimy!!...

Dnia 24-go września zmarł Chodkiewicz, wielki bojownik, zmarł w obozie, zdala od rodziny, od progów swego domu...

W cztery dni odeszli Turcy pokonani,

a zwycięstwo chocimskie zadziwiło wszystkie ludy w Europie.

— Tak potrafią bronić się tylko Polacy — powtarzano długo.

Papież rozkazał, ażeby zawsze z nabożeństwem obchodzono rocznicę bitwy pod Chocimem.

I tak zdaje mi się czasem — na tych polach naszych czytam wielkich wspomnień słowa.

I tak z mojej chaty idąc myślą po obszarach ziemi, pytam mej duszy:

— Wytrwamże w każdej walce z wrogiem mej Ojczyzny?

Spis ludności.

Co lat dziesięć, w dniu 31. grudnia, odbywa się spis ludności. Jest to bardzo ważna czynność, gdyż wykazana w spisie tym liczba ludności, oraz stosunki wyznaniowe, oświatowe i narodowościowe, służą później za podstawę, na której można stawiać rozmaite żądania. Spis taki sporządza się na urzędowych tabelach, w które obok imienia i nazwiska każdej osoby, wpisuje się jej wiek, zajęcie, wyznanie religijne, znajomość, lub nieświadomość czytania i pisania, wreszcie język, jakim się zwykle posługuje, t. j. czy ta osoba mówi językiem polskim, ruskim, niemieckim, lub jakim innym.

Ta rubryka językowa jest dla nas nadzwyczaj ważna, gdyż im więcej osób wpisze w nią, że mówi po polsku, tem więcej będzie wykazanych Polaków w spisach urzędowych, tem większa będzie uznana urzędownie siła naszego narodu i tem bardziej będzie się z nami musiał liczyć rząd, tem większa będzie powaga polskości wobec naszych przyjaciół, tem silniejszymi będziemy się wydawali naszym wrogom.

Dlatego jest świętym obowiązkiem każdego Polaka staranie, ażeby podczas spisu ludności, jak największa liczba osób podawała język polski, jako swój język towarzyski.

Zdawałoby się, że tu na polskiej ziemi żaden Polak nie poda przecież jako swoją mowę, żadną inną, tylko polską. Niestety, tak nie jest. Wielu Polaków ma do czynienia z Niemcami; pracuje wśród nich w handlach, fabrykach, bankach, oraz innych instytucyach i mówi z nimi po niemiecku. Niejeden z takich Polaków sądzi, że jego językiem „towarzyskim“ jest niemiecki, bo przecież on rozmawia z nim ciągle z towarzyszami pracy. Mniemanie takie jest dowodem ograniczenia umysłowego i braku miłości ojczyzny. P o l a k r o z u m n y, P o l s k ę k o c h a j ą c y w i e, ż e j e g o j ę z y k i e m o j c z y s t y m, a w i ę c i „t o w a r z y s k i m“ j e s t j ę z y k p o l s k i. Powinien również wiedzieć, że w czasie spisu ludności obowiązkiem jego jest dopilnowanie, aby wpisano go jako mówiącego po polsku, gdyż w przeciwnym razie byłby odstępcą, wypierającym się swojej ojczyzny i narodowości.

To samo odnosi się do Polaków, mieszkających pośród Rusinów i rozmawiających z nimi, bądź z grzeczności, bądź z innych powodów, po rusku.

Otóż należy wpływać na takich Polaków, ażeby nie dali się bałamucić i w czasie spisu nie wypierali się swojej mowy ojczystej.

Odnosi się to także do Izraelitów. W wiekach średnich, a nawet i w nowszych czasach, bo w XVI. i XVII. stuleciu, gdy wszędzie na świecie znęcano się nad Izraelitami, gdy Hiszpanie palili ich żywcem na stosach, Francuzi i Anglicy prześladowali, a Niemcy męczyli i uciskali w najokropniejszy sposób, Polska przyjęła ich gościnnie, obdarzyła wolnością, dozwoliła swobodnie zajmować się handlem i przemysłem, nie wtrącając się nigdy do ich religii, ich obrządków i zwyczajów. To też jeżeli Izraelici chcą żyć wśród nas w pomyślności i zgodzie z nami, powinni uważać się za Polaków i objawiać to nie tylko słowami, ale i czynem. Podczas spisu ludności takim czynem będzie podanie przez nich jako języka towarzyskiego

mowy polskiej. Wszyscy Izraelici wśród nas mieszkający po polsku mówić umieją, powinni więc przyznać się do tego — działając przeciwnie wystąpiliby wrogo przeciw Polakom, a na korzyść swoich własnych wrogów, Niemców. Niestety, podczas spisu ludności w 1900. roku, dwieście tysięcy Izraelitów zamanifestowało się jako wrogowie polskości, powiększając sztucznie liczbę Niemców w naszym kraju przez to, że podali za swój język towarzyski mowę niemiecką.

Znamy wieś, w której ze świecą w biały dzień nie znalazłby Niemca, a gdzie spis z r. 1900. wykazuje 21 Niemców, gdyż tylu tam mieszka Żydów, którzy podali, wbrew prawdzie, jako swój język towarzyski, mowę niemiecką!

Są znów całe wsie obrządku grecko katolickiego, gdzie nikt inaczej, jak tylko po polsku nie mówi. Mimoto mieszkańcy ich podczas spisu podali mowę ruską, jako język towarzyski. Tak być nie powinno, mieszkańcy bowiem takich wsi są Polakami, nie Rusinami.

Należy dołożyć starań, ażeby tak ty razem nie było. Należy wpływać na Rusinów po polsku mówiących, oraz na Izraelitów, ażeby podczas spisu przyznawali się do polskiej mowy.

Należy także przeciwdziałać podawaniu do spisu mowy „rosyjskiej“ i żydowskiego żargonu, gdyż niema u nas ani Moskali po „rosyjsku“ mówiących, ani nie istnieje język żydowski.

Każdy z nas ma stosunki z ludźmi każdy więc może w mniejszym lub większym zakresie rozwinąć działalność i postarać się ażeby spis ludności wykazał jak największą liczbę mówiących po polsku.

Jest to tem świętszym każdego Polaka a naturalnie i każdej Polki obowiązkiem, gdy Niemcy, oraz agitatorowie moskalofilscy, ukraińscy i syonistyczni, rozwinęli już gorączkową czynność, potworzyli komitety i starają się, by jak najwięcej osób zapisało się jako mówiące po niemiecku, rosyjsku, rusku i żydowsku.

Niemcy, których spis z r. 1900. razem, z podającymi się za mówiących po niemiecku, Żydami, naliczył w Galicyi zaledwie $2^1/_2\%$, t. j. pięciu na dwieście osób ogółu ludności, są tak bezczelni, że czując za sobą pomoc Prusaków, żądają osobnych posłów do sejmu, szkół niemieckich utrzymywanych kosztem kraju i innych przywilei. Coby było, gdyby potrafili sztucznie, zapomocą spisu, liczbę swoją pozornie powiększyć? Należy wszelkich sił dołożyć, ażeby im się to nie udało.

Święciliśmy niedawno pięćsetletnią rocznicę zwycięstwa nad niemieckim Zakonem Krzyżackim na Grunwaldu polach. Święciliśmy ją tak pięknie, tak poważnie, w takiej zgodzie i jedności, iż święcenie jej w całym świecie podziw wzbudziło, iż uwierzono powszechnie, że naród polski, chociaż skrępowany kajdanami niewoli, nie tylko żyje, ale rozwija się, rośnie w jedność i siły, kroczy ku zwycięstwu i wolności — smutnem, nad wyraz smutnemby było, gdyby ten rok grunwaldzki zakończył się klęską naszą przez wykazanie w spisie ludności zmniejszenai się liczby mówiących po polsku, a wzrostu wrogich nam Niemców.

Więc baczność! dołóżmy starań, by tak nie było — owszem by spis tegoroczny był naszem zwycięstwem, by wykazał wzrost sił naszych, a upadek wrogich! *Ostap.*

CHOCIAŻ JA BIEDNA.

Chociaż ja biedna
Z ubogiej chaty,
Wiem, że mi szczęście
Przyszle swe swaty —
Bo szczęście temu
Rączkę podaje,
Kto w cichej pracy
Trwa, nie ustaje.

Chociaż ja biedna,
Nie mam korali...
Wiem, że mi szczęście
Gwiazdkę rozpali.
Bo szczęście świeci
Na drodze tego,
Kto nie pożąda
Skarbu wielkiego.

Chociaż ja biedna
Nie mam zagonów,
Wiem, że mi szczęście
Da kwiat z swych plonów,
Bo szczęście chodzi
Gdzie cicha cnota...
Może mię spotka,
Choć ja sierota!

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Rady gospodarcze na wrzesień i październik

Kto nie ma jeszcze wszystkiego zwiezionego z pola z wyjątkiem warzyw buraków, kapusty i ziemniaków, ten niech się spieszy, bo wrzesień-jesień często odwiedza deszczem, a wtedy trudno o zwiezienie suchego zbioru z pól. Kto w porę pokończył zwózkę, ten niech się zabiera albo prowadzi w dalszym ciągu przysposobienie roli pod siew. Od czego zacząć siewy, mówiliśmy w numerze sierpniowym; wypada przeto tylko dodać, jak siać należy, ażeby były dobre. Na starych obrazkach przedstawiano rolnika przy siewie, jak idąc po roli, rozrzuca ręką ziarno – bardzo to ładny obrazek, ale trzeba się uderzyć w piersi i przyznać, że siew taki nie przyczynia się do dobrego plonu. Zatem trzeba się postarać koniecznie — najlepiej wspólnemi siłami — o tak zwane rzędowe siewniki. Ziarno zasiane nie powinno długo leżeć w roli zdane na wolę Boską, ale trzeba je zaraz przykryć. Na święty Michał wszystkie siewy mają być pokończone. Po siewach przystąpić do ostatniego zbioru siana (mieszanki), a potem do kopania ziemniaków i zbioru marchwi, buraków i kapusty. Ziemniaki kopać najpierw wczesne i albo odrazu wywozić czy wysyłać do miasta na sprzedaż, albo też składać na przechowanie w kopce. Na przyjęcie zbiorów przygotować i uprzątnąć należycie piwnice, do których można składać także i ziemniaki, ale tylko dojrzałe. Kończyć głębokie orki zimowe! Bydło, a zwłaszcza woły pociągowe i konie, które w ciągu tych kilku miesięcy dość ciężkiego znoju zażyły; utrzymywać na dobrej paszy, ażeby całkiem z sił nie opadły. W sadach zbiór owoców, prześwietlanie koron i staranne oczyszczanie drzew starszych, — jesienne sadzenie szczepków. W pasiecie jak w sierpniu.

W październiku z pola mało co już zbierać. Źle, jeżeli co więcej do zbioru zostało, a gorzej, jeżeli siewy nie pokończone. Kto w tym miesiącu sieje, może być pewny lichego zbioru. Kończyć orki zimowe; oczyszczać starannie rolę z chwastów, zepsutych buraków, ziemniaków, i innych odpadków. Nie zapominać o zrobieniu w polach zasianych oziminą, bruzd i przecznic do należytego odprowadzania wody deszczowej. Ziemniaków złożonych do kopców pilnować, pamiętać o usunięciu z nich mokrej słomy i zastąpieniu jej suchą, oraz o przysypaniu ich ziemią, ale niezupełnie jeszcze, żeby wilgoć mogła bez przeszkody wyparować. Zamyka się kopce ostatecznie dopiero dobrze pod zimę, kiedy chwyci pierwszy silniejszy przymrozek. Bydło karmić przeważnie w stajni, bo w polu rzadko kiedy co uszczknąć może. Krowy można dobrze odżywiać na odpadkach kapusty i innych roślin okopowych, byle przestrzegać przytem miary i powoli przechodzić do paszy zimowej. A kiedy robota najcięższa w polu się przewali, pracować pilnie w gumnach, koło domu, budynków, w sadzie i w pasiece. Bielić, łatać, naprawiać i podpierać, co potrzeba — przygotować powoli i zwozić drzewo i chrust na opał; zwłaszcza ze zwózką drzewa spieszyć się; bo

kiedy zacznie się słota i drogi się popsują, ciężko, niemniej, kiedy po deszczach susza przyjdzie, albo przymrozek i na drogach, zwłaszcza polnych potworzy się gruda, że konie zaledwie uciągnąć mogą dobrze naładowany wóz. A oszczędzać ich przecież trzeba po kilkomiesięcznej ciężkiej pracy. W sadach kończyć roboty wrześniowe, zbierać późne zimowe owoce. Pamiętać o wczesnem zabezpieczeniu uli w pasiekach.

Kasza jaglana. 1 litr kaszy jaglanej czysto przebrać odrzucając czarne ziarnka, które nadają kaszy nie tylko niеładny wygląd ale i pewną gorycz. Następnie kaszę czysto opłukać w kilku wodach i wsypać na $1^1/_2$ litr. kipiącego mleka, dodać soli, a gdy się kasza raz i drugi zagotuje, wstawić ją do rury, aby się wypiekła. Gdy już jest gotowa, daj ją do miski, zrób kilka małych zagłębień i w każde wlej nieco roztopionego masła lub słoniny. Można także masło lub słoninę dać do kaszy przed wstawieniem jej do rury. Jeżeli daliśmy masło, to po wyjęciu na miskę moża posypać miałkim cukrem. A jeżeli która gospodyni może sobie pozwolić coś więcej, to niech do 1 litra kaszy weźmie $^1/_8$ klg. rodzynków drobnych, opłucze je w letniej wodzie, obierze z łodyżek i wymiesza z kaszą na wpół ugotowaną. Do gotującej się kaszy trzeba dodać łyżkę masła, a gdy kasza na wpół ugotowana wymieszać ją z rodzynkami, rondel wyłożyć plasterkami słoniny, włożyć w niego kaszę i wstawić na 2 godziny do rury.

Podając kaszę na stół posypać ją miałkim cukrem, lub też podać cukier osobno. (Kasza jaglana musi być gotowana na mleku, bo na wodzie będzie gorzka.

Kasza hreczana z mięsem. Ugotować mięso jak zwykle na rosół, nastawiając go w zimnej wodzie z jarzynkami. Gdy się już mięso gotuje 2 i $^1/_2$ godziny można rosół odlać, a mięso drobno usiekać jak na pierożki, zrumienić na maśle lub smalcu trochę cebulki włożyć w to mięso dodać soli i odrobinę pieprzu tłuczonego. Osobno ugotować hreczanej kaszy. Na 1 litr kipiącej wody wsypać $^1/_2$ litra kaszy, włożyć łyżkę masła lub innego tłuszczu aby się kasza nie rozkleiła ale aby została w całych ziarnkach. Gdy kasza już na tyle się rozparzyła, że przyjęła całą wodę, wtedy zamięszać ją dobrze, dodać soli, przykryć szczelnie i wstawić na 2 godziny do rury nie zaglądając do niej wcale. Po dwóch godzinach odwrócić garnek dnem do góry, po chwili wymieszać z poprzednio przegotowanem mięsem i jeszcze na 5 minut wstawić do rury. Kasza taka jest doskonała, a z kwaśną kapustą smakuje jak kiszka.

Ryż. $^1/_2$ klg. ryżu dobrze wypłukać (wszelkie kaszy muszą być dobrze płukane i przebierane). Zagotować litr mleka lub pół litra mleka i pół litra wody, wsypać w to wypłukany ryż, dodać soli i łyżkę masła, zamieszać dobrze i pilnować aby się zagotowało, ale nie przypaliło, w miarę gęsnienia ryżu dolewać mleka samego, lub na pół z wodą, jeżeli niema tyle mleka. Masła do gotowania kasz żałować nie trzeba bo to co się włoży do gotowania, zaoszczędzi się potem przy okrąsie, a kasza gotowana z masłem lub tłuszczem będzie ugotowana, a będzie sypka bo się nie rozklei.

Gdy już ryż ugotowany odsunąć go od ognia aby stężał, a następnie wykładać na talerze lub miski, posypać miałkim cukrem z cynamonem, tartym piernikiem i polać rumianem masłem.

Zupa grochowa. 1 litr grochu okrągłego namoczyć na noc w letniej miękkiej wodzie (można dodać odrobinę sody). Na drugi dzień ugotować groch do miękkości dodając do gotowania jedną całą cebulę, przetrzeć go przez sito, odrzucić łupinki, do przetartego grochu dolać gotowanej wody następnie wszystko razem raz jeszcze zagotować, jeżeli, która gospodyni może to niech na wydaniu włoży do zupy łyżkę surowego masła, co bardzo smak zupy podnosi. W ogóle surowe masło dodane przed samem wydaniem podnosi smak wszelkich postnych zup.

Zupa fasolowa. Wieczorem namoczyć fasolę, a rano dodać całą cebulę i ugotować do miękkości, następnie przetrzeć fasolę przez sito, osobno zagotować kaszki lub krup jęczmiennych nie tęgo, tak, ażeby było trochę kleiku, wlać to do zupy fasolowej i dodać masła lub uskwarzonej słoniny dla okrasy.

Tak do zupy fasolowej jak i grochowej można zrobić lekką zaprażkę.

Zupa z młodych jarzynek. Wziąć kilka młodych korzonków pietruszki z natką, jedną lub dwie kalarepki pokrajać na 4 części, kilka listków seleru, młodą cebulkę, jednego lub dwa młode buraczki, kalafiorka, jeżeli już jest to i główkę małą lub kilka listków włoskiej lub zwykłej kapusty, kilka młodych ziemniaków, groszku zielonego, a przeważnie marchwi.

Ugotować to wszystko do miękkości i przetrzeć przez sito, zrobić lekką zaprażkę, zaprawić nią tę zupę. Do tej zupy można dać grzanki z bułki t. j. bułkę w kostkę pokrajaną i suszoną lub też zostawić po trosze jarzynek, a zwłaszcza groszku i teraz go włożyć do gotowej zupy, inne jarzynki pokrajać w paseczki jak makaron i też dodać.

L. H.

Kapusta z jabłkami i kapusta postna. Pokrajać cienko świeżą kapustę, sparzyć na 15 minut ukropem, następnie wycisnąć, mieć w rądelku usmarzoną słoninę z cebulą i mąką, włożyć do tego kapustę, kilka pokrajanych kwaśnych jabłek, parę pomidorów, soli, pieprzu i dusić pod pokrywą. Kto lubi, można dodać kawałek cukru. Na półmisku okłada się smażoną kiełbasą. Na post uszatkowaną kapustę włożyć w ukrop, zagotować raz, następnie wyjąć z wody, wycisnąć, zalać w rądelku paru łyżkami oliwy sokiem z paru cytryn, popruszyć mąką, posolić i dusić, dopóki nie będzie miękką. Kapusta taka jest doskonała i w dzień mięsny na jarzynę.

Kapusta kwaszona. Odcedzić z kwasu kapustę, zalać wyszumowanym rosołem z wieprzowiny, włożyć mięso i gotować razem, wrzuciwszy jeszcze parę suszonych grzybków. Gdy będzie miękka zapalić słoniną przesmażoną z mąką cebulą i wydać, obłożywszy na półmisku kawałkami wieprzowiny na której się gotowała.

Kapusta postna kwaszona. Ugotować smak z grzybów, zalać nim kwaszoną, oparzoną wpierw kapustę, dodać posiekane grzybki, posolić i gotować. Na dogotowaniu włożyć parę łyżek kwaśnej śmietany, zapalić masłem zrumienionym z mąką i cebulą.

Bigos z kapusty. Uszatkować kilka główek kapusty świeżej, albo wziąć kwaśnej, wycisnąć z sosu, włożyć w rądel, zalać mocnym rosołem, włożyć kawałek świeżego, przerastałego, wieprzowego mięsa i gotować razem. Gdy mięso miękkie, wyjąć, pokrajać w kostkę, dodać tak samo pokrajanego nieco wieprzowego lub ze zwierzyny, cokolwiek się znajduje w śpiżarni, ugotowaną kiełbasę pokrajać na kawałki, zmięszać wszystko z kapustą, dodać soli, pieprzu, zapalić słoniną z mąką i cebulą, włożyć parę łyżek śliwkowych powideł i dusić jeszcze razem, póki się nie wysadzi i nie nabierze ciemniejszego koloru, mieszając ciągle żeby się nie przypaliło. Podaje się na śniadania lub na obiad przed zupą. Odgrzewany bigos jest jeszcze smaczniejszy, dlatego lepiej jest odrazu większą ilość zrobić i zachować w glinianym garnku w śpiżarni.

Marchew. Na 5 osób weź 10 sztuk grubej marchwi, opłucz ją i oskrob nożem i pokraj w cienkie paseczki ostrym nożem. Daj marchew do rynki, dodaj łyżkę smalcu i nakrytą gotuj na wolnym ogniu. Gdy marchew na pół gotowana, dodaj cukru i soli do smaku i podlewaj po trochę gorącą wodą. Obsyp marchew łyżką mąki pszennej i gotuj ją dalej, aż miękką będzie. Gdy marchew już miękka, podaj. Ta jarzyna jest bardzo dobra i bez mięsa. Pamiętaj gosposiu o naszem starem przysłowiu: „sto łyżek marchwi, to łyżka krwi".

Zupa ogórkowa. Do garnka wlej 3 litry wody, dolej do smaku kwasu z ogór-

ków i dodaj 5—6 ogórków kwaszonych, a pokrajanych w płatki. Garnek postaw na gorącą kuchnię i zupę zagotuj kilka razy. Do pół litra kwaśnej śmietany lub słodkiego mleka wsyp 2 łyżki mąki pszennej, rozbij to mątewką by grudek nie było i zapraw tem zupę zwolna, mieszając zaprawę, by się nie zważyła. Podaj z gotowanymi ziemniakami. Wystarczy na 6 osób.

Zupa z kwaśnego mleka. Pół litry kaszy hreczanej nalej 1 litrem wody. Kaszę gotuj w kamiennym garnku, a często mieszaj, by się kasza nie przypaliła i nie przydymiła. Gdyby się woda wygotowała, to dolewaj po trochę wody gorącej. Gdy kasza prawie ugotowana, zalej ją 3 litrami kwaśnego mleka, posól do smaku, razem zagotuj i zaraz podaj do stołu. Wystarczy na 6 osób.

Zupa grzybowa. Z 5 litrów wody, jednego lub dwu korzonków pietruszki, ka wałka marchwi i pół wielkiej lub jednej małej cebuli ugotuj smak. Gdy smak ugotowany, przecedź go do drugiego garnka. Przebrane i wypłukane świeże grzyby, mogą być podpienki albo pieczarki albo rydze, pokraj cienko i ugotuj w przecedzonym smaku. Gdy grzyby są już miękkie, posól je do smaku i zasyp drobnemi krupkami lub grysikiem, sypiąc krupek trzy ćwierci szklanki do kipiącej zupy. Wystarczy na 6 osób.

Knedle ze śliwkami. Obierz 2 kilogramy ziemniaków, ugotuj je, a gdy wystygną, utrzyj na tarku i wbij do tej masy 2 całe jaja, dodaj mąki, ile zabierze, by ciasto było jak na pierogi, i zamieś wszystko w misce na ciasto. Stolnicę posyp mąką, z ciasta zrób długi wałek, pokraj go nożem na kawałeczki, zawijaj w każdy kawałeczek śliwkę i uformuj z tego knedelek. W rynce lub garnku nastaw wodę, posól ją, a gdy zakipi, wrzuć knedle i gotuj. Gdyby naczynie było za małe, to nie wrzucaj wszystkich knedli naraz, bo ciasto rozmokłoby się. Gdy knedle zakipią kilka razy i spłyną to są gotowe. Dla pewności wyjm jeden ugotowany knedel, przekrój go i spróbuj. Odcedź knedle i daj je na miskę i polej roztopionym smalcem lub masłem i podaj do nich cukier tłuczony. Bardzo smaczna legumina.

Głąby kapuściane należy bezwarunkowo po sprzęcie kapusty powyrywać i po przesuszeniu spalić na polu. Gdy głąby pozostaną na polu, można po niejakim czasie zauważyć na nich pewne małe narośla; są to siedziby liszek wylęgłych z jajek galasówki kapuścianej. (Galasówki są to owady, posiadające u odwłoku zamiast żądła ostrą rurkę, która służy im do składania jajek w liście i gałązki roślin; jednocześnie z jajkiem napuszczają one w nakłute miejsca ostrej cieczy, od której powstają szczególne narośla, które są soczyste i służą za pokarm wylęgłym liszkom. Takie narośla napotykamy między innemi na liściach dębów i grabów). Galasówki kapuściane składają swe jajka pod skórę głąbów, a wylęgłe liszki, których na głąbie czasem do 50 się znajduje, stają się powodem, że kapusta nie wyrośnie, nie zwinie się, słowem nie udaje się. Czasem tylko gdzieniegdzie trafi się marna główka, tak, że obecność galasówek ujdzie uwagi.

Gdy jednakże głąby pozostaną na polu, liszki galasówek rozwijają się bez przeszkody i na wiosnę wylatują gotowe znów owady, które na nowej kapuście nowe jajka składają. Zoranie kapuśników przed zimą nie z niszczy liszek w głąbach, tak samo wyrwanie głąbów i złożenie ich na kupie kompostowej lub gdzie bądź. Liszkom galasówki nie zaszkodzi ani mróz, ani przykrycie ziemią; jedynie ogień może je zniszczyć doszczętnie.

Zupa z jabłek gruszek lub śliw. 2 kilogramy jabłek obetrzyj ściereczką lub obmyj, by były czyste, powycinaj z nich kaczany, daj jabłka do kamiennego garnka, (a nie emaliowanego lub żelaznego, bo miałyby niemiły posmak), zalej je 5 litrami wody i gotuj. Gdy się jabłka rozgotują, rozbij je mątewką, przetrzej przez durszlak, pocu-

kruj do smaku i podaj zupę ciepłą lub zimną.

Buraczki. Opłucz buraki, daj je do garnka, nalej wodą i gotuj. Gdy są miękkie, wyjm, obierz i posiekaj na drobne kawałeczki. Do rynki daj łyżkę smalcu lub topionej słoniny, wsyp łyżkę mąki i zrób bladą zaprażkę, do której daj posiekane buraki i trochę soli, a wlej do smaku 1 albo 2 łyżki octu i parę łyżek śmietany lub słodkiego mleka. Zagotuj razem i podaj. Buraczki można podać i bez mięsa do duszonych lub całych ziemniaków. Bardzo to smaczne i zdrowe jedzenie.

Placuszki ze śliwkami, wiśniami, lub agrestem. 6 deka drożdży rozrób w $^1/_2$ litrze ciepłego mleka, wsyp $^1/_2$ kilograma mąki pszennej, dobrze wszystko łyżką ubij, by grudek nie było i postaw na ciepłe miejsce. Weź 2 kilogramy wiśni i poobrywaj im korzonki, a gdy masz czas, wybierz pestki, a wiśnie daj na druszlak, by z soku osiąkły. Gdy ciasto już podrosło, wsyp do niego 4 łyżki cukru, trochę soli, $^1/_2$ kilograma mąki i wlej 3 łyżki topionego smalcu lub masła i dodaj jedno jajo. Zamiś wszystko dobrze, a gdy już ciasto od ręki odstanie, posyp stolnicę mąką, daj na nie ciasto i roztaczaj je na grubość pół małego palca. Szklanką lub foremką wykrawuj okrągłe placuszki, możesz krajać i czworograniaste kawałki, daj je na blachę lub na gruby papier posmarowany masłem lub smalcem i postaw na cieple, by placuszki podrosły,. Gdy już placuszki podrosną, nałóż wiśniami, ale te dobrze wetknij palcem w ciasto, by się go chwyciły, i daj wtedy do gorącej rury. Gdy się placki upieką, nie składaj ich jeden na drugim, bo by się odparzyły i niedobre były. Gdy placuszki ostygną, ułóż je do miski i podaj pocukrowane. Wystarczy obficie na 6 osób.

Ogórki kwaszone na prędce. Świeżym ogórkom z obu stron poobcinaj końce, ułóż je w słoju lub garnku kamiennym, przełóż koprem, liśćmi wiśniowemi, zalej letnią posoloną wodą i postaw w kuchni w ciepłem miejscu. Za kilka dni ukisną.

Suszenie grzybów. Świeżo zerwane grzyby obciera się starannie z piasku i z ziemi. Najlepiej grzyby suszyć po chlebie w piecu; układa się je na deszczułkach wklęsłą częścią do góry, tylko żeby piec nie był za gorący; można także trochę w piecu przepalić specyalnie na grzyby. Sok, który grzyby puszczą ze siebie, zlewa się, poczem znowu grzyby wsuwa się do pieca; po zlaniu soku prędzej grzyby schną. Gdy grzyby uschną, nawleka się je na grubą nitkę i wiesza na słońcu albo w suchem przewiewnem miejscu.

Barszcz. W małym garnku ugotuj 1–2 poszatkowane buraki. Do większego garnka nalej 4 litry wody, daj 1 albo 2 korzonki pietruszki, kawałek marchwi, pół cebuli, 2 albo 3 suszone grzybki i trochę soli i gotuj to na wolnym ogniu. Gdy smak już ugotowany, przecedź go i zapraw zasmażką, zrobioną z łyżki masła lub smalcu i 1 łyżki mąki. Wlej do ugotowanego smaku pół litra kwasu burakowego, a gdyby barszcz był za mało kwaśny, jeszcze dolej pół litra kwasu burakowego i raz zagotuj. Gdy barszcz zacznie kipić, wsyp trzy ćwierci szklanki drobnych krupek lub krup hreczanych, a gdy te się ugotują, domieszaj do nich poszatkowane buraki i zaraz podaj. Kwas burakowy ze smakiem gotuj krótko, bo barszcz przez długie gotowanie traci kolor. Gdyby barszcz był za mało czerwony, wtedy utrzyj na tarku surowy burak, włóż go do sitka i przelej barszczem, który zaraz dostanie ładnego czerwonego koloru. Wystarczy na 6 osób.

Włoska kapusta mięsem nadziewana. 6 małych główek kapusty włoskiej opłucz w zimnej wodzie i odrzuć niepotrzebne liście. Wytnij kaczan, ale zostaw z niego tyle, by się liście nie rozleciały. Kapustę daj do garnka, nalej wodą i postaw ją na gorącą kuchnię, a gdy się cztery razy zagotuje, wodę odlej, a kapustę odstaw, by ostygła. Pół kilograma tłustej wieprzowiny lub baraniny

albo nawet i mięsa wołowego, posiekaj i dodaj 3 czerstwe namoczone bułki, ale te dobrze z wody odciśnij. Wsyp soli i pieprzu prostego (tłuczonego) do smaku, jeżeli masz, daj 1 jajo i wymieś mięso z bułką i jajem na jedną masę. Gdy kapusta ostygła, nakładaj między liście kapusty posiekane mięso i zwiąż nitką ćwiartki kapusty, by się mięso w środku dobrze trzymało. Z 1 łyżki masła lub smalcu i dwu łyżek mąki zrób zaprażkę, zalej ją 1 litrem zimnej wody, posól ją do smaku, zagotuj i do sosu tego włóż nadzianą kapustę. Gotuj na miernym ogniu tak długo, aż kapusta będzie miękką. Od czasu do czasu ostrożnie poruszaj kapustę łyżką, by się nie przypaliła, Wystarczy obficie na 4 osób.

Ryż z jabłkami. 1 kilogram ryżu sparz kipiącą wodą, tę odlej, a ryż przelej zimną wodą i znowu wodę odlej. Ryż nalej świeżą zimną wodą, daj szczyptę soli, 3 łyżki cukru i 3 łyżki smalcu i gotuj na miernym ogniu. Gdy ryż już ugotowany, odstaw go, by wystygł. Rynkę wysmaruj grubo nietopionym smalcem lub masłem, wysyp bułką tartą i na dno rynki ułóż trochę ryżu. 1 kilogram jabłek obierz, pokraj w cienkie płatki i układaj w rynce warstwami raz jabłek, (a te suto posyp cukrem zmieszanym z cynamonem) raz ryżu, ale ryż musi przyjść na wierzch. Daj to do gorącej rury, po upieczeniu podaj posypane cukrem tłuczonym.

Kwaszenie ogórków na zimę. Dno czysto wymytej beczułki dębowej wyłóż liściem winogronowym, wiśniowym i koprem. Na te liście ułóż czysto wytarte świeże ogórki zerwane w pogodę; zrywane i kwaszone po deszczu psują się. Ogórki niech nie mają żadnych plam i nie będą obite. Na te ogórki daj liścia dębowego, winogronowego lub wiśniowego i trochę kopru i tak przekładaj warstwami raz liści, raz ogórków, aż się beczka napełni. Wstaw wierzch do beczki i otworem szpuntowym nalej pełno tak osolonej wody: Na 1 litr wody daj kopiastą łyżkę soli, dobrze sól z wodą wymięszaj i zalej ogórki. Po zalaniu wodą, otwór zatkaj, ale na drugi dzień popatrz, gdyby wody było zamało, to jej dolej, ale posól ją, tak jak podałam. Otwór zalej smołą, a beczkę postaw w piwnicy albo lochu na dwóch polanach. Z początku taczaj beczkę dwa razy na tydzień, by ogórki jednakowo kwaśniały.

Więcej ostrożności z grzybami. Prawie każdego roku dowiadujemy się o zatruciach grzybami; w obecnej zaś porze letniej niestety kilka takich wypadków zakończyło się śmiercią. Zatem więcej ostrożności! Zbierając lub kupując grzyby, należy używać do pokarmu jedynie młode i całkiem zdrowe, stare zaś, przerosłe, wodniste, lub psujące się, trzeba odrzucać. Na zalecane zwykle domowe sposoby takie, jak zanurzanie srebrnej łyżki lub gotowanie razem z cebulą itp. nie można się wcale spuszczać, gdyż nie są wystarczające dla rozpoznania jadowitości.

W ogólności przyrządzając wszelkie grzyby, również i suszone — bezpieczniej jest naprzód krótko zawarzyć i pierwszą polewkę odlać, a dopiero potem przysposobić do użytku. Szczególnie stosuje się to do smardzów (Morcheln), zamiast których nierzadko sprzedają piestrzenice (Lorcheln), zawierające szkodliwy składnik, dający się usunąć przez zawarzenie.

Rady dla matek.

Pamiętajcie matki i wychowawczy, nie, byście dzieciom nie dawały alkoholu! „Zdrowy duch w zdrowem ciele" mawiali starzy Rzymianie. Chcąc, aby duch był silny i wzniosły, potrzeba już u dzieci

starać się o zdrowe ciało; zdrowie ciała zaś uzyska się i zachowa, gdy prócz odpowiedniego pożywienia i gimnastyki lub pracy fizycznej, tak sami rodzice nie będą używali napojów alkoholowych, jak również i dzieciom tego podawać nie będą. Dla dzieci alkohol jest bardzo szkodliwy. Dowodem na to cyfry zebrane w szkole przez dyrektora Bayera w Wiedniu, oto rezultat:

I. Z dzieci, które nigdy nie dostawały napojów alkoholicznych, otrzymało stopień niedostateczny tylko 9%, czyli na sto dzieci tylko dziewięcioro, reszta zaś otrzymała stopnie dobre.

II. Z dzieci, które codzień raz piły piwo lub inne alkohole, stopień niedostateczny otrzymało 13%.

III. Z dzieci, którym dziennie dawano 2 razy alkohol, otrzymało stopień niedostateczny 18%.

IV. Z dzieci, które używały dziennie 3 razy piwo, lub inne alkohole, stopień niedostateczny otrzymało 66%, czyli 66 na 100.

Jeśli więc rodzice pragną, aby ich dzieci były zdrowe, silne na duchu i ciele, niechże im żadnych alkoholowych trunków nie podają, a natomiast niech obok odpowiedniej dyety, każą im używać odpowiedniego ruchu. Zamiast alkoholu można dawać dzieciom przeróżne owoce, a za napój niech służy czysta źródlana woda.

Alkohol a zbrodnie. Powszechnie wiadomo, że pomiędzy alkoholem a zbrodniami ścisły istnieje związek. Spostrzegamy to na każdym kroku w życiu, a wykazują to także liczne badania uczonych, zajmujących się obliczaniem przestępstw, popełnionych pod wpływem alkoholu. Bardzo ciekawe w tym względzie są dane, jakie przytoczył Rev. Spence-Toronto na XI. międzynarodowym kongresie przeciwalkoholowym, który odbył się w r. 1909 w Londynie. Zbadał on stosunki w szeregu miast amerykańskich w stanie Massachusetts, których mieszkańcy, jak wiadomo, mają prawo decydowania o zatrzymaniu lub zniesieniu handlu alkoholem. Na mocy tego prawa w większej części miast i wsi wszelka sprzedaż alkoholu jest zabroniona. Otóż porównał on w wielu miastach ilość osób, aresztowanych w ostatnim roku istnienia szynków z ilością aresztowanych w pierwszym roku po zniesieniu szynków i otrzymał wynik następujący:

	Ilość aresztowanych w ostatnim roku istnienia szynków	w pierwszym roku po zniesieniu szynków
w Brokton	1627	455
w Tamton	1202	482
w Chelsea	1246	398
w Lowell	4077	2304
w Salem	1432	503
w Fitchbury	1160	359

Jak widzimy, już w pierwszym roku po zamknięciu szynków liczba przestępstw znacznie się zmniejszyła.

Alkoholizm, gruźlica i zdolność karmienia. W nrze 15 czasopisma lekarskiego „Deutsche Medizinische Wochenschrift“ z r. b. znajdujemy ciekawe sprawozdanie z badań, dokonanych przez dra J. H. Greeffa w poliklinice Heidelberskiej, a odnoszących się do związku, jaki zachodzi pomiędzy alkoholizmem a zdolnością karmienia, gruźlicą, próchnieniem zębów itd. Dr Greeff doszedł do tych samych mniej więcej wyników, jakie osiągnął kilka lat temu prof. Bunge. Stwierdził on mianowicie, że we wszystkich prawie wypadkach, gdzie matka zdolna jeszcze była sama karmić dzieci, a córka zdolność tę zatraciła, winien był temu alkoholizm ojca lub obojga rodziców. Ciekawe zaś i groźne jest spostrzeżenie dra Greeffa, że zdolności karmienia raz utraconej, nie odzyskuje się już zazwyczaj w następnych pokoleniach. Utrata zdolności karmienia jest jednym z największych czynników zwyrodnienia obecnych pokoleń ludzkości, bo dziecko pozbawione naturalnego pokarmu matki, o ile nie umrze, nigdy nie wyrośnie na zupełnie zdrowego

człowieka, ponieważ żadne inne mleko nie posiada naturalnych składników w tych samych ilościach, co pokarm matki. A przecież nie tylko pijaństwo, lecz i umiarkowane, stałe picie rodziców, staje się bardzo często przyczyną utraty pokarmu u córek. Dr Greeff zauważył także, że potomstwo alkoholików szczególnie skłonne jest do gruźlicy, a także próchnienie zębów znacznie częściej zauważył u potomstwa pijących (umiarkowanie lub nieumiarkowanie), niż u abstynentów. Najczęściej różne te objawy zwyrodnienia występują równocześnie, świadczą zatem tem wymowniej o zgubnym wpływie alkoholu na organizm pijącego i zdrowie jego potomstwa.

Alkohol przyczyną nieżywych porodów. Dr. Cheinisse sporządził w Algierze statystykę nieżywych porodów. Podług niej przypadło na tysiąc urodzeń u chrześcian 365 dzieci nieżywych, u żydów 264 dzieci nieżywych, u mahometan 159 dzieci nieżywych. — Jak wiadomo — mahometanie wcale nie używają alkoholu, a żydzi bardzo mało. Jest więc widoczne, że tam najwięcej nieżywych porodów, gdzie alkoholu najwięcej piją.

Kontrola nowożeńców. W stanie Waszyngton, w Ameryce, uzyskała obowiązującą moc ustawa, według której każda para przed zawarciem małżeńskich ślubów, jest obowiązaną poddać się oględzinom lekarskim, bez których władza pozwolenia na ślub nie udziela. Uwolnione od rewizyi lekarskiej są tylko te pary, w których panna młoda liczy 45 wiosen życia.

Wyniki leczenia alkoholików w specyalnych zakładach leczniczych są nieraz bardzo pomyślne. Zgodnie z nowszemi zapatrywaniami na alkoholizm, jako na pewien rodzaj choroby, zakłada się w różnych krajach coraz częściej osobne lecznice, gdzie zapomocą odpowiedniej kuracyi starają się o wyleczenie chorych ze zgubnego nałogu. Odbierają im tam od razu i zupełnie alkohol i starają się o wzmocnienie ich woli i obudzenie utraconego zaufania do siebie W ten sposób niejeden człowiek zresztą dobry, lecz opanowany przez nałóg, decyduje się porzucić alkohol i staje się znowu pożytecznym członkiem społeczeństwa. Z ostatniego sprawozdania prowincyonalnego zakładu ubezpieczeniowego dla prowincyi nadreńskiej w Niemczech dowiadujemy się np. że z 418 alkoholików, umieszczonych w lecznicach od roku 1903 do 1909, opuściło zakład jako nieuleczalnych 95, jako uleczonych 306, a leczyło się jeszcze 77. Z 306 uleczonych było w początku r. b. jeszcze 172 (56 proc.) abstynentami, co najpewniej uchroni ich od ponownego upadku 110 (39%) prowadziło się porządnie, choć nie byli abstynentami, a tylko 15 (5 proc.) na nowo popadło w pijaństwo. — U nas bardzo mało jeszcze jest zrozumienia dla tej sprawy, bo gdy w Niemczech, w Szwajcaryi itd. są dziesiątki podobnych lecznic, my wcałej Polsce nie mamy dotąd ani jednej.

Chrońmy młodzież naszą od palenia tytoniu! Zgubny wpływ, jaki wywiera na niektóre osoby palenie tytoniu, pominąwszy trujące gazy węglowe, jakie tworzą się zawsze przy paleniu – zasadza się przeważnie na zawartości nikotyny w liściach tabacznych. Nikotyna jest trucizną, która działa szczególnie na serce; należy ona do najgorszych trucizn, do których się człowiek łatwo może przyzwyczaić, tak samo, jak do morfiny lub alkoholu. Zatrucie nikotyną, z początku ostre, przechodzi z czasem w przewłoczne czyli chroniczne. Objawia się ono przez nieżyt krtani, zaburzenia w trawieniu, dolegliwości dychawiczne, silne bicie serca, ciężkość z niepokojem, drżenie rąk, silne występy potu.

Tak tylko można sobie wytłumaczyć nierówny wpływ szkodliwości palenia u rozmaitych osób, zależne to jest przytem od ilości nikotyny czyli trucizny tabacznej, którą palący od razu lub zwolna w siebie wciąga.

Zawartość trucizny w liściach tabacznych

jest rozmaita, a przy różnych gatunkach jest bardzo znaczna; wynosi ona, gdy tabaka dostatecznie i przynajmniej przy 100° Celsiusza jest ususzona, przy czystych gatunkach hawańskich mniej niż dwa procent, przy tabace z Alzacyi we Francyi nieco ponad trzy procent, przy liściach francuskich pięć do ośmiu procent, stósownie do tego, zkąd pochodzi, a przy tak ulubionych gatunkach „Wirginia" prawie 10 procent.

W Holandyi palą najwięcej; tam palą nie tylko dorośli, ale także chłopcy od lat zbyt wczesnych.

W Amsterdamie poczyniło niedawno 1200 nauczycieli i nauczycielek badania co do palenia tytoniu u swoich uczni.

O wpływie i skutkach palenia u chłopców wydali nauczyciele następujące zdanie: chłopcy dużo palący byli nieuważni, często nawet tępi; byli oni najgorszymi uczniami w klasie. Pisali źle i trzęsącą się ręką.

Także i w Niemczech, szczególnie w Berlinie, zwracano w ostatnim czasie uwagę na to, że palenie rozpowszechnia się bardzo wśród młodzieży, chodzącej do szkoły. Wskutek tego pojawiły się żądania, by na wzór niektórych angielskich kolonij ustanowiono kary na młodocianych palaczy i żujących tabakę, oraz na tych, którzy chłopcom niżej lat 16 sprzedają tabakę lub ją w innej formie podają. Wszyscy lekarze i hygieniści wogóle potępiają palenie i żucie tytoniu, jako szkodzące bardzo całemu organizmowi i zostawiające straszne następstwa.

Niechaj rodzice i nauczyciele czynią co mogą, by przeciwko temu złemu walczyć. Gdy zobaczycie, że dzieci palą, ukarzcie je — słowem, wszelkimi sposobami starajcie się złemu zapobiec — a najlepszym ku temu sposobem jest: dobry przykład starszych.

ROZMAITOŚCI.

Ważne dla córek gospodarzy wiejskich. W odpowiedzi na różne zapytania rodziców, pragnących oddać swe córki na naukę do szkoły dla gospodyń wiejskich w Pietryczach, Zarząd tejże szkoły donosi, że kurs nowy rozpocznie się z dniem 15 listopada b. r. i trwać będzie do 1. lipca 1911. r.

O przyjęcie na kurs starać się mogą córki gospodarzy wiejskich, które ukończyły lat 16, mają świadectwo z ukończenia 4 klasy szkoły ludowej; świadectwo moralności i są zupełnie zdrowe i zdolne do pracy.

Nauka będzie teorytyczną i praktyczną. Teorya obejmuje: katechizm, historyę św., historyę Polski, geografię, rachunki gospodarskie, czytanie, pisanie, hygienę, pielęgnowanie chorych i niemowląt, pomoc w nagłych wypadkach, krój bielizny, sukien i s ników, ogrodnictwa, o hodowli bydła, trzody i drobiu, chemię kucharską i racyonalne odżywianie się, o mleczarstwie i piekarstwie, oraz pogawędki życiowo-społeczne.

Z praktycznych zajęć uczyć się będzie: gotowanie zwyczajnych i lepszych potraw, pieczenie chleba razowego, pytlowanego, grahama, bułek, a w czasie przedświątecznym, różnych ciast, mleczarstwa postępowego, warzywnictwa, prania i prasowania bielizny zwyczajnej i sztywnej, łatania i cerowania, utrzymywania osobistych rzeczy w porządku, hodowli trzody i drobiu.

Opłata za utrzymanie i pranie wynosi miesięcznie 20 K., mieszkanie i nauka darmo. Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne spędzają uczenice w szkole.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje Zarząd szkoły do 15. października 1910. Adresować należy: Zarząd szkoły dla gospodyń wiejskich w Pietryczach p. Krasne.

O szkoły polskie na śląsku cieszyńskim. W sprawie przyjęcia na koszt gminny szkół polskich w Polskiej Ostrawie, Dziećmorowicach, Radwanicach, Małych Kończycach i Hermanicach, pisze „Dziennik Cieszyński“:

„Upłynęło już kilka miesięcy od ostatnich strejków szkolnych, za dwa tygodnie rozpocznie się nowy rok szkolny, a sprawa przyjęcia na gminy prywatnych szkół polskich w wyżej podanych gminach, rządzonych przez Czechów, nie posunęła się ani o krok naprzód. Wszelkie protesty i manifestacye polskiej ludności, domagającej się zaledwie odrobiny praw od „bratniej“ ludności czeskiej, żądającej w imię słuszności i sprawiedliwości szkoły z językiem polskim wykładowym macierzyńskim, obijają się niby groch o ścianę o nietolerancyę i bezmyślny opór kilku szowinistów czeskich, którzy wolą poświęcić najżywotniejsze interesy własnego narodu, wolą przez rozdmuchiwanie waśni i nieporozumień polsko-czeskich, pomagać Niemcom i renegatom, byleby tylko zrobić na złość ludności polskiej, byleby nie dopuścić do zaspokojenia choćby najsłuszniejszych żądań polskich“.

„Ten stan, dla obu stron szkodliwy, koniecznie usunąć należy. Stać się to może, jeżeli czeskie Wydziały gminne w Polskiej Ostrawie, Dziećmorowicach, Pietwałdzie, Radwanicach, Hermanicach, Małych Kończycach itd. poddadzą rewizyi swoje dotyczasowe bezwzględne stanowisko wobec żądań polskiej ludności, jeżeli w myśl zasady: co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń — ludności polskiej wymierzą sprawiedliwość! Stanąwszy zaś na tej zasadzie sprawiedliwości, miałaby ludność czeska prawo domagać się sprawiedliwości tam, gdzie się rzekomo, słusznie czy nie słusznie, czuje upośledzoną. Chyba dosyć dali dotychczas Polacy dowodów tolerancyi i ustępliwości wobec innych narodowości na Śląsku, że przypomnimy tylko sprawę czeskiej szkoły w Łazach, Dąbrowie, Porębie, a w ostatnich czasach sprawę przyjęcia czeskiej ochronki na koszt gminy także w Dąbrowie!

„Gdyby zaś czeskie Wydziały gminne i nadal pozostały głuche na żądania polskiej ludności, należałoby się zastanowić z naszej strony w najbliższych dniach nad rozpoczęciem ponownych starań i zabiegów u władz krajowych i rządowych o zaspokojenie naszych potrzeb szkolnych. Należałoby podjąć na nowo jak najenergiczniejszą akcyę i agitacyę za szkolnictwem polskiem w wszystkich spornych gminach i poprowadzić ją tak długo, jak długo nie zostanie uwieńczoną pomyślnym wynikiem. Należałoby się także zastanowić, czy w takich gminach, jak Polska Ostrawa, Dziećmorowice i Radwanice, gdzie nawet przez Wydział krajowy śląski i Sejm cały, potrzeba szkół polskich stwierdzoną została — nie należałoby się uciec do ostatecznych środków samoobrony narodowej i w ten sposób zmusić władze do usunięcia obecnego barbarzyństwa“.

Szowinizm i hakatyzm pruski grasuje nietylko na wschodzie, lecz także na zachodzie. Takie same szykany i prześladowania, jakie zachodzą w dzielnicach polskich, znosić muszą także Francuzi w Alzacyi i Lotaryngii. Świeżo znów donoszą stamtąd o następującym wypadku. Towarzystwo alzackie „Souvenir français“ zajmujące się pielęgnowaniem pamiątek po poległych w r. 1870 żołnierzach francuskich, wysłało swego delegata na obchód, jaki weterani niemieccy z krwawej owej wojny urządzili na cześć poległych w bitwie pod Noiseville, spoczywających we wspólnych grobach. Delegat pod pomnikiem stojącym w pobliżu tych grobów, złożył wieniec i miał wygłosić krótką mowę. Zaledwie atoli zaczął mówić — na co zresztą miał pozwolenie od wyższej władzy — podszedł do niego jeden z żandarmów i w ostrym tonie zabronił mu mówić w języku francuskim. Brutalny ten zakaz w takiej chwili i na takim miejscu, oburzył nawet weteranów niemieckich, a oburzenie to wzmogło się jeszcze, gdy żandarmi w pruski sposób

zaczęli „uspokajać" zebranych. Jeden z nich np. podszedł do siwego jak gołąb weterana Lotaryńczyka i wskazując na wiszący na jego piersiach medal, zawołał: „Zrzuć pan to świństwo"! Był to medal za waleczność, okazaną przy zdobyciu kurhanu Małachowa pod Sebastopolem w wojnie Krymskiej.

Można sobie wyobrazić, jaki efekt te słowa wywołały wśród obecnych na tym obchodzie Lotaryńczyków. Kultura pruska objawia się rzeczywiście coraz „wspanialej".

Podróżnik angielski Wiefried Walker został zaproszony przez rezydenta angielskiego w Cap Nelson w Gwinei do wzięcia udziału w wyprawie przeciwko plemieniu Dobodurów, mieszkającemi w głębi wyspy. Dobodurowie, dzicy ludożercy, zupełnie niezawiśli, urządzali ciągle napady na plemię Notusów, zaprzyjaźnione z Anglikami. Notusom groziła zupełna zagłada, bądź przez śmierć w bitwach, bądź przez żołądek Dobodurów. Wprawdzie Notusi są także kanibalami, ale najpierw kryją się z tem, a powtóre są tchórzami. Wyprawa wojenna składała się z 200 tubylców, pomiędzy którymi było tylko trzech białych: rezydent z Cap Nelson, Walker i jego przyjaciel.

Po kilkudniowym pochodzie dotarła wyprawa do pierwszej wsi, która była pusta, gdyż Dobodurowie cofnęli się w głąb wyspy. Anglicy stwierdzili, że kanibalowie ci kochają się w kwiatach i wogóle stoją na pewnym stopniu oświaty. W środku wsi była urządzona estrada, na której znajdowało się mnóstwo kości i czaszek. Na niektórych wisiały jeszcze strzępy mięsa. W każdej widać było spory otwór okrągły. Pojmani Dobodurowie opowiadali, że ich ziomkowie torturują jeńców w straszny sposób, a zjadłszy z nich mięso, wydrążają w czaszce otwór i łyżką wybierają mózg, jedząc go na surowo, o ile możności jeszcze ciepły.

Wreszcie wyprawa dotarła do „stolicy" Dobodurów, wielkiej wsi pośród drzew kokosowych. Schwytano kilku Dobodurów, których Notusi chcieli natychmiast zjeść. Ci Dobodurowie opowiadali, że ich ziomkowie nie zabijają schwytanego i na spożycie przeznaczonego człowieka. Przywiązują go w chacie do pala i ucinają mięso po kawałku wedle potrzeby. Męczony w ten sposób jeniec żyje czasem cały tydzień, gdyż Dobodurowie mają maść, zapobiegającą krwotokowi.

Wyprawa angielska powróciła, nic nie sprawiwszy, gdyż Dobodurowie ukryli się w ogromnych lasach. Następne wyprawy spełzły także na niczem.

Napady Rusinów. Z Magierowa donoszą: W piątek 19 b. m. miasteczko nasze było widownią niebywałego faktu. Oto przy budowie gościńca, prowadzącego do Dobrosina, budowanego przez Wydział krajowy, pracowało dwu mieszczan tamtejszych, Polaków. Na pracujących w spokoju napadł grecko-katolicki proboszcz tutejszy, ks. Jan Reszetyło i miotając na nich obelżywe słowa, wołał, że zakazuje im robić w święta ruskie pod swojemi oknami. Zaznaczyć należy, że zajście to miało miejsce koło probostwa ruskiego, ale w znacznem oddaleniu od cerkwi, tak, że praca robotników nie mogła w niczem zakłócić „odprawy" w cerkwi. Gdy robotnicy polscy rozkazu księdza usłuchać nie chcieli i pracowali dalej, zaczął kapłan zwoływać parafian swoich, wychodzących z cerkwi i zachęcać ich do pobicia pracujących robotników. Wtedy robotnicy widząc, że podburzeni Rusini mogą się na nich rzucić, z roboty ustąpili.

Gwałty hajdamackie. Pisma lwowskie donoszą: W niedzielę 21 b. m. urządzała Czytelnia T. S. L. w Sadagórze obchód Grunwaldzki. Na uroczystość wybrało się furami wiele osób z „Polonii" czerniowieckiej. Przy wjeździe do miasteczka Sadagóry, „mołojcy hajdamaccy", uzbrojeni w pałki i kamienie utworzyli na gościńcu kordon i każdą nadjeżdżającą z gośćmi czerniowieckiemi furę witali stekiem obelżywych wyrazów. Gdy jednak Czerniowiczanie prowokację ową pomijali milczeniem, Rusini rzu-

cili się bez najmniejs ??go powodu na ostatnią furę z drągami i ranili dość niebezpiecznie panią Strasser w rękę. Tylko przytomności umysłu woźnicy, który podciąwszy konie batem, zdołał się przebić przez masę hajdamaków, zawdzięczyć należy, że n n goście, jadący na tej samej furze, wyszli bez szwanku. Hajdamacy, widząc, iż cały ten dziki napad spełzł na niczem, postanowili napaść na powracających z Sadagóry „lachiw" w polu, lecz i tym razem nie udało im się, gdyż uprzedzeni goście wrócili spokojnie inną drogą, a tylko niejaki p. E. Macieliński, akademik z Czerniowiec, który spóźniwszy się, wracał do domu pieszo w stroju sokolim, natknął się na leżących w rowie hajdamaków, którzy mu z krzykiem zastąpili drogę. P. M. wydobywszy błyskawicznym ruchem brauning z kieszeni skierował go w stronę napastników. Ten ostatni argument pohamował też natychmiat wojownicze zapędy bohaterskich hajdamaków, to też puścili p. M. wolno, obdarzając go tylko na pożegnanie kilku „pięknymi" epitetami.

Godne naśladowania. „Narodni Listy podają pod tym tytułem następującą ciekawą wiadomość: W gminie Voltuszy koło Rożmitalu postawił zarząd kasy Reiffeisenowskiej dom za 16.000 K i ofiarował go gminie do użytku wszelkich towarzystw, zgromadzeń, wykładów, dla biblioteki, posiedzeń Rady gminnej i wszelkich innych celów publicznych, jednakże z tem zastrzeżeniem, że w domu tym nigdy nie będzie szynkowane piwo ani inne napoje alkoholowe. Dalej ma ten dom służyć za przytułek dla przynależnych do gminy, zubożałych i nie mających na starość bytu zabezpieczonego. Podobnej instytucyi niema dotąd w całych Czechach. U nas — też nie, a przykład, jaki dała ta mała gmina wiejska, jest nawet u nas godny naśladowania.

Trzeźwość i pracowitość Bułgarów. Ze wszystkich narodów słowiańskich odznaczają się Bułgarzy największą zdaje się trzeźwością. Pewien podróżujący pisze: Prawdziwy Bułgar jest trzeźwym i spokojnym człowiekiem. Bułgarzy nie mają zamiłowania do kieliszka. Chłop bułgarski nie traci czasu w szynkowni i kawiarni. Nie widać u niego nietylko tej pożałowania godnej skłonności do pijaństwa, którą się odznaczają Słowianie północni, lecz ani tego gadulstwa przy szklance wody, co tak charakteryzuje Hellenów. Bułgar jest pracowity i nie stroni od najcięższych robót. W Rumunii, Serbii, na Węgrzech, wszędzie garną się Bułgarzy do robót, którymi gardzą inni Słowianie. Z groszem zaoszczędzonym wracają następnie do ojczyzny. Przytym ich odżywianie się jest zwykle proste i więcej zastosowane do praw przyrody; w niektórych okolicach bułgarskich wieśniacy jedzą mięso tylko 3 lub 4 razy w roku. Dlatego to — mimo niektórych wielkich braków w urządzeniach hygienicznych — w Bułgaryi napotykamy stosunkowo największą liczbę osób nadstoletnich. Otóż pomiędzy tylko 4-ro milionową ludnością znajdujemy tam 3.800 takich osób, gdy tymczasem np. w Niemczech, liczących 61 milionów mieszkańców, znajdujemy tylko 78 osobników stuletnich. — Dlatego też do Bułgarów należy przyszłość na Bałkanie.

Tkaniny aluminiowe. Gdy Napoleon nazwał aluminium zaszczytnym przydomkiem „glinianego srebra", było ono bardzo mało jeszcze znane, bo niedługo przedtem nauczono się wydobywać je z zwykłej gliny. Od tego czasu przemysł aluminiowy rozwinął się ogromnie; gdy dawniej wydobywano je z trudem w retortach, dzisiaj produkuje się aluminium na ogromną skalę przy pomocy prądu elektrycznego. Jeszcze w roku 1850 kosztował funt aluminium około 100 koron, dzisiaj kosztuje niespełna jedną koronę. Dzięki temu aluminium, jako materyał surowy, zyskał ogromne podstawy. Jeszcze przed dwudziestu laty próbowano robić z niego drobne, ozdobne przedmioty. Próba zawiodła, wyroby nie znalazły popytu, bo

z jednej strony barwa nowego materyału nie była zbyt świetna, z drugiej zaś ludzie przywyczajeni są oceniać wartość przedmiotów, metalowych przeważnie na podstawie ich ciężaru.

Tem bardziej zainteresował się nowym metalem przemysł fabryczny. Aluminium łączy ogromną trwałość z nieporównaną lekkością, można je łatwo krajać, walcować, wyciągać w cieniuteńki drut. Wostatnim czasie zyskały też ogromne uznanie plecionki aluminiowe. Zwłaszcza sita aluminiowe w przemyśle cukrowniczym okazały się bardzo praktyczne, ponieważ szybko pokrywają się warstwą ochronną przez oksydacyę, a wtedy stawiają doskonale opór kwasom i innym pierwiastkom gryzącym.

O nowem zastosowaniu aluminium donosi jedno z pism angielskich. Z najdelikatniejszych drucików aluminiowych i jedwabiu rozpoczęto fabrykować, miękkie i piękne tkaniny. — Można im dawać dowolną barwę, nadają się zaś szczególnie na wspaniałe toalety i kostyumy teatralne, ponieważ błyszczą jakby skąpane w srebrze. W ślad za pierwszemi próbami poszły inne. Zaczęto używać aluminium do wyrobu chustek na szyję, pasków, bucików, kapeluszy. I w tym kierunku osiągnięto doskonałe rezultaty, dzięki czemu przed przemysłem aluminiowym otwiera się nowe rozległe pole rozwoju.

Ile przepijają Niemcy rocznie? Z obliczeń niemieckiego urzędu statystycznego dowiadujemy się, że w okresie od r. 1904—1908 wypadało w Niemczech na osobę (wliczając dzieci, kobiety i starców, którzy piją zazwyczaj bardzo mało) rocznie 116,66 l. piwa, 3,86 l. wódki i 5,82 l. wina. Licząc 1 l. piwa średnio po 30 fen., 1 l. wódki po 1 mk. i 1 l. wina także tylko po 1 mk., wypada rocznie na każdego mieszkańca Rzeszy Niemieckiej wydatek 35 mk. na piwo, 3,86 mk. na wódkę i 5,82 mk. na wino. W całym państwie wydano zatem w ostatnim czasie — przy 64 milionach ludności – rocznie na wódkę, piwo i wino razem 2859,5 milionów marek, czyli prawie 3 miliardy marek. — Wydatki Niemiec na alkohol przewyższają więc przeszło dwukrotnie wydatki roczne na wojsko i marynarkę, są prawie 4 razy tak wielkie, jak suma, wydawana przez państwo na t. zw. „ubezpieczenie robotników“, a wynoszą 5 razy tyle, co koszt utrzymania wszystkich szkół publicznych w całem państwie. – Smutne to stosunki, ale niestety i u nas niewiele w tym względzie lepiej, a kto wie, czy nie gorzej. Różne obliczenia określają roczny wydatek narodu naszego na alkohol na 400 — 600 milionów mk. Na nasze stosunki jest to suma wprost olbrzymia — a z pewnością i u nas wydatki na alkohol są kilkakrotnie większe od wszystkich naszych wydatków na książki, gazety, szkolnictwo i wogóle oświatę!

Gwałty pruskie wobec robotników galicyjskich. Niemieckie pisma podały znów oburzający fakt z dziedziny szykanowania napływowych robotników polskich przez pruską administracyę, mianowicie fakt więzienia wiejskiej dziewczyny z Galicyi, zakontraktowanej do służby przez rolnika ze Szlezwigu. Wynajęta do stałej służby a nie na sezon robót polnych — dziewczyna ta nieopuściła granic pruskich na zimę; za to aresztowano ją — i nie przebierając w gwałtach wobec istoty bezbronnej – nie odszupasowano jej nawet do granic austryackich, lecz zatrzymano za kratą i jak twierdzi krewny jej pracodawcy, mimo starań ze strony tegoż, które się oparły nawet o naczelnego prezydenta prowincyi szlezwickiej, dziewczyny nie wypuszczono, lecz przetrzymują ją w więzieniu już 8 miesięcy.

Że jest on obrazem sposobu który oddaje na łaskę i niełaskę pruskim szykanom cały zastęp robotników rolnych jadących z Galicyi na Saksy; Koło polskie winno rząd austryacki, ostrą postawą zniewolić by nie pozwolił traktować robotnika galicyjskiego, jak niewolnika, prusko - niemieckim sojusznikom.

Hajdamacy wobec nauczycielki Pol-

ki. W wiosce Sielcu jest od kilku lat stałą nauczycielką p. Anna Grodzka Polka. Jakiś czas były między nią a gminą dobre stosunki. Nagle wskutek agitacyi ruskich boryteli rozpoczęła się szalona nagonka na nauczycielkę. Chłopi i dzieci szkolne podbechtywani przez agitatorów przeróżnych używali środków, byle tylko „Laszku wykinuty“. Nie było dnia i nocy, aby pod jej oknami nie śpiewali „Ne pora“. Na drodze prowokowali, szydzili i różnemi wyzwiskami obrzucali. Małe dzieci nauczone przez rodziców porywały się do bicia, rzucały jej w twarz książkami, zeszytami a z zewnątrz kamieniami i t. d. Nauczycielka, aby nie drażnić rozwydrzonej tłuszczy cierpiała i nawet wcale nie skarżyła się przed przełożoną władzą. Wreszcie wyczerpana i zdenerwowana rozchorowała się i musiała wyjechać.

Powróciwszy po pewnym czasie zastała swoje własne mieszkanie wynajęte, a z rzeczy ani śladu. Wójt zapytany o nie, oświadczył jej, aby czemprędzej się zabierała, bo gmina jej nie chce. W obawie o swe życie chcąc nie chcąc wyjechać musiała do Przemyśla i tu zamieszkać. Nadmienić należy, że właśnie staraniem wygnanej nauczycielki przyszła do skutku budowa szkoły, kosztem około 11 tysięcy koron, na co gmina tylko 1.400 kor. dała a 8.000 kor. kraj i 2.000 kor. obszar dworski (p. Bielawski, Polak).

Wśród tego różne ciemne indywidua wraz z akademikami ukraińskimi ułożyli petycyę i zmuszali chłopów do podpisów, byle tylko pozbyć się Polki. Na przypięczetowanie tej akcyi urządził adwokat dr. Zahajkiewicz 7 b. m. wiec, na którym w sposób ostry i gwałtowny występował przeciw Laszcze, dowodząc, że „Laszku treba wsimy siłami ze seła wykinuty“.

Hakatystki a Polki. Wynik pracy hakatystek w Prusach Zachodnich i na Pomorzu. Sprawozdanie HKT. nie powiedziało atoli, czego dokonało owych 800 kobiet, zorganizowanych w celu zgniecenia polskości. To sprawozdanie hakaty podnosi, że Polki pojmują obowiązki swoje względem ojczyzny lepiej, niż Niemki.

Oby tak było! Polki na Górnym Śląsku niestety nie spełniają swych zadań i obowiązków jako matki-Polki. Jeszcze dużo, bardzo dużo Polek nie pracuje dla społeczeństwa i obowiązków narodowych nie wypełnia. Jeszcze wiele mamy matek takich, które nie dbają o narodowe wychowanie swych dziatek, którym obojętnie, czy dziecko ich mówi, pisze, czyta lub śpiewa po polsku, czy po niemiecku. A przecież dziś, gdy hakata wypowiedziała polskości walkę na życie i śmierć, zwłaszcza Polki powołane są do obrony naszych skarbów narodowych, do wychowania przyszłego pokolenia w duchu polskim, narodowym.

Polka to fundament gmachu narodowego, to filar naszego bytu, to przybytek, z którego młode pokolenie czerpie uświadomienie narodowe i hart do wytrwania we walce o zachowanie ducha polskiego.

Polka powinna i musi być ostoją polskości. Gdy Polki sumiennie i gorliwie wypełniać będą obowiązki względem ojczyzny naszej, natenczas naród polski, pomimo strasznego ucisku, kroczyć będzie dalej na drodze postępu i rozwoju! Nie zginiemy! W ręku Polski spoczywa nasze młode pokolenie, a więc przyszłość naszego narodu. Ale baczyć musimy na to, by wszystkie Polki pracowały na niwie narodowej. W wielu jeszcze miejscowościach, nawet w większych miastach Śląska brak jeszcze polskich towarzystw kobiecych. Starać się zatem należy, by liczba naszych towarzystw kobiecych się powiększyła, by wszystkie Polki do nich należały, i obowiązki swoje gorliwie spełniały, bo tego wymaga dobro rodziny, narodu i Kościoła.

Magistrat krakowski w sprawie drożyzny mięsa. Odbyło się posiedzenie komisyi aprowizacyjnej w sprawie drożyzny mięsa i bydła w Krakowie. Według sprawozdania przedłożonego przez naczelnika wydziału aprowizacyjnego obecne ceny rozmaitych gatunków mięsa wołowego w po-

równaniu do cen z roku 1909 wzrosły o 24 h na 1 klg. t. j. o 16·66% do 20%. Przyczyną tak znacznego podrożenia jest wzrost cen bydła na targowicy miejskiej, a mianowicie w roku 1909 w lipcu przeciętna cena za 100 kilo żywej wagi wynosiła 61 K 43 h, w bieżącym roku 77 K 90 h (podwyżka 16 K 56 h. t. j. 26%); w sierpniu ubiegłego roku 61 K 62 h, w roku bieżącym 81 K 62 h (podwyżka 20 K, t. j. 32%. Ceny krów wzrosły w tym samym czasie przeciętnie o 19 K 58 h, t. j. o 37%, zaś jałówek o 25 K 84 h (58%). Podobnie wzrosły ceny żywego towaru na targach innych większych miast monarchii.

Z porównania spędu bydła rzeźnego z roku 1910 ze spędami w roku 1909 widocznem jest, że główną przyczyną drożyżny jest zmniejszony dowóz wołów, mianowicie na targowicę w Krakowie doprowadzono mniej:

W lipcu 1909 r. 1441 sztuk; w lipcu r. 1910 955 sztuk (486 sztuk, t. j. 33% mniej; w sierpniu 1909 r. 1500 sztuk; w sierpniu 1910 roku 701 sztuk (799 sztuk, t. j. 53% mniej)·

Oprócz wołów doprowadzono do Krakowa w roku bieżącym cieląt mniej o 1949 sztuk, trzody chlewnej mniej o 1472 sztuk. Również dowóz mięsa do Krakowa w sierpniu b. r. był znacznie mniejszy, w porównaniu do roku 1909; kiedy bowiem w sierpniu 1909 dowieziono ogółem 76436 kilogramów mięsa, to w tym samym miesiącu b. r. dowóz ten wynosi 60135 kilo, zatem jest mniejszy o 16301 kilo.

Przyczyną zmniejszonego dowozu jest przedewszystkiem brak bydła rzeźnego, zwłaszcza wołów, wywołany brakiem paszy w poprzednich latach, oraz zamknięciem granic dla wywozu bydła. Do zmniejszenia dowozu bydła i mięsa do Krakowa przyczynił się także w ostatnich dwóch miesiącach wybuch zarazy u bydła, tak zwanej pryszczycy, w licznych powiatach Galicyi i Bukowiny, który spowodował władze administracyjne do wydania przepisów policyjno weterynaryjnych, zakazujących zupełnie wywozu bydła z powiatów dotkniętych zarazą, a utrudniających ten wywóz z innych powiatów.

Komisya aprowizacyjna powzięła zgodnie z wnioskiem magistratu następujące uchwały:

1) Wnieść petycyę do rządu o uchylenie przyznanych 50% zniżek taryfowych dla dowozu bydła rogatego do Wiednia i Pragi, albowiem zniżki te oddziaływują w wysokim stopniu na zmniejszenie dowozu bydła do Krakowa, oraz odnieść się do zarządu innych miast interesowanych o wzniesienie podobnej petycyi.

2) wnieść petycyę do rządu o dopuszczenie dowozu mięsa argentyńskiego i wysłać jednego z członków Rady miejskiej oraz jednego z weterynarzy miejskich do Tryestu celem wzięcia udziału w komisyi dla dokonania prób z mięsem argentyńskiem, mającej się odbyć w połowie bieżącego miesiąca;

3) odnieść się do rządu o poczynienie stosownych kroków, celem jak najrychlejszego wprowadzenia w życie dozwolonego już dowozu mięsa z Rumunii.

Dalej przekazała komisya magistratowi do rozpatrzenia przedstawiony przez posła dra Adolfa Grossa wniosek o wprowadzenie w życie przy współudziale funduszów gminy i innych miast galicyjskich wielkiego zakładu publicznego dla sprzedaży mięsa na wielką skalę.

W końcu uchwaliła komisya odnieść się do namiestnictwa o uchylenie zakazu dowozu mleka i ziemniaków z sąsiednich powiatów Królestwa Polskiego.

Ograniczanie języka polskiego. Gubernator lubelski rozesłał w tych dniach do wszystkich stowarzyszeń w obrębie gubernii okólnik o używaniu w czynnościach biurowych języka polskiego. W okólniku tym powiedziano:

We wschodnich częściach gubernii lubelskiej, siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej, cała biurowość i stosunki instytucyi rządowych, urzędników państwowych i towarzystw

prywatnych, powinny się odbywać tylko w języku rosyjskim. Tymczasem podczas rewizyi działalności istniejących w gubernii stowarzyszeń, ujawniono, że wiele towarzystw prowadzi protokuły posiedzeń, księgi kasowe i innne papiery wbrew wymaganiu wyżej wymienionego prawa, tylko w języku polskim i pieczęcie posiada tylko z napisem polskim.

„Zwracając uwagę zarządu na te odstępstwa od prawa, „proponuję" natychmiastowe założenie wszystkich książek, protokułów i dzienników Towarzystwa, oraz innych papierów, na których podstawie dokonywują się rewizye i dozór nad działalnością towarzystwa przez instytucye rządowe i urzędników państwowych, w języku rosyjskim i polskiego tekstu wogóle zaś — skrupulatne trzymanie się przepisów prawa, jak również niedopuszczanie żadnych odstępstw od przepisanej instrukcyi co do pieczęci, która powinna zawierać nazwę towarzystwa w języku rosyjskim, równorzędnie z którym może się znajdować i tekst polski.

Gdzie żyjemy? — w Prusiech, czy w Austryi? Pod tym tytułem pisze „Dziennik cieszyński":

Polak, żyjący w okręgu bielskim zadawać sobie musi coraz częściej powyższe pytanie. Szczególnie odkąd „starośląski duch" znalazł ostoję w „Ślązaku", przedstawicieli urzędowych w denuncyantach i szpiclach policyjnych, apostołów w nauczycielach renegackich szkół polskich, popleczników i protektorów w wszechniemcach i Prusakach śląskich, okręg bielski zamienia się powoli w państewko czysto pruskie. Prusaczyzna bielska przebija się przedewszystkiem w postępowaniu urzędników starostwa bielskiego wobec ludności polskiej. Przed kilku dniami dowiedział się świat, że pod opieką c. k. starostwa austryackiego w Bielsku nie wolno odczytać ustępu z powieści Sienkiewicza „Krzyżacy" o bitwie pod Grunwaldem na zabawie polskiej w Wiśle. Cóż to znaczy? Obchody grunwaldzkie odbywają się w Niemczech, a w polskiej wsi na Śląsku austryackim nie wolno odczytać wspaniałego opisu bitwy grunwaldzkiej z powieści Sienkiewicza! Nie jest to odosobniony fakt, niemczenie bowiem Śląska przemieniło się już w system. Do powiatu bielskiego nie dostanie stę żaden nauczyciel, który nie wstąpił do partyi renegatów, albo nie jest Niemcem. Dla synów naszego ludu polskiego, którzy urodzili się w Bielskiem, niema tam posad; ale są posady dla synów kolonistów niemieckich z Galicyi, są posady dla Niemców którzy słowa nie umieją po polsku. Pytamy się tedy starosty bielskiego i inspektora okręgowego, których uważamy za przedstawicieli rządu austryackiego i za stróżów ustawy i praw obywatelskich: „Gdzie żyjemy? w Prusiech czy — w Austryi.

A to wpadł.

Żebrak pewien, aby wyłudzić od ludzi miłosiernych więcej jałmużny, udawał głuchoniemego, to jest, że nie słyszy i mówić nie może.

Pewien przebiegły mężczyzna, domyślając się oszustwa, dał mu kilka groszy i niby tak mimochodem zapytał:

— A kiedyście to zaniemówili, dziadku?

— Już przed siedmiu laty, wielmożny panie — odrzekł, zapominając się, żebrak.

Sprostowanie.

W nr. 6. „Przodownicy" z czerwca r. b., w artykule: „Polska i jej granice", zaszło kilka pomyłek drukarskich, a mianowicie:

str. 88. wiersz 4. od góry:

zamiast Blantrała, czytaj Blandrata, ta sama str. wiersz 12. od góry, jakoteż wiersze 15. i 16. od dołu:

zamiast Fedora, czytaj Fiedora.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka. — Druk A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 8 i 9 „PRZODOWNICY“ ZA SIERPIEŃ i WRZESIEŃ 1910 R.

Nie zginiesz ty maju!

(Ciąg dalszy).

SCENA IV.

Ciż co poprzednio i CIOCIA. (Ciocia w czarnym poważnym stroju).

CIOCIA.

Niechaj będzie pochwalony...

WSZYSCY.

Na wieki! na wieki!...

CIOCIA (do babci, całując ją).

Mamo najdroższa!...

BABCIA (rozrzewniona).

kawał daleki
Przybyłaś dzisiaj... radosny dzień...

CIOCIA.

Dziś 3-ci maja!... Dla nas ten dzień...
Zawsze radosny, pełen wesela...
Niechże i innym radość rozdziela...
Zosiu i Wandziu!... drogie dziewczątka
Jakże urosły... (całuje je).

BABCIA.

Me niebożątka
Moje radości, gwiazdki, słoneczka,
Gdyby nie one, ja staruszeczka
Życiem złamana, jużbym tęskniła
Chyba do grobu...

WANDZIA (żywo i wesoło).

O! babciu miła
Tak się nie mówi... Żyć trza wesoło,
Choć chmury w koło... podnieść trza czoło...
Będzie nam lepiej!...

ZOSIA (pokornie do cioci).

Cóż tam w Warszawie?

CIOCIA.

Smułno, ponuro... (po chwili zwracając się do dzieci, jakby temat odmienić chciała).
Myślcie o zabawie,
Dziś 3-ci maja — święto, wielkie święto,
Nową Polskę wtedy budować zaczęto...
Zawsze pamiętajcie, było szczęście w kraju
Ratowano Polskę, 3-go dnia w maju...

KASIA.

Panienki nas uczą, my Polskę kochamy...

MARYNIA.

I sejm czteroletni dobrze my już znamy.

CIOCIA (gładząc dzieci po twarzy).

Dobre, grzeczne dzieci. (Do Wojciechowej).
Co u was nowego?

WOJCIECHOWA (chyląc się).

Zwyczajnie jak w biedzie... a od Jaśka mego
Niema żadnej wieści... kto wie, co to znaczy...
Może pani słyszała?...

BABCIA.

Niech Kasia zobaczy,
Czy Paweł przy bramie...

WANDZIA (do Kasi z cicha).

Skocz prędko do niego
I niech ogrodniczka zawoła starszego...

KASIA (z cicha niby szepcząc).

Tego muzykanta?

WANDZIA (jak wyżej).

Niech siądzie z skrzypkami...
Gdyby kto nadjechał, da znać... nam — stru-
[nam
(Kasia wychodzi).

SCENA V.

Ci sami bez Kasi.

CIOCIA (do Wojciechowej).

Był trzy razy w bitwie, dzielny i wytrwały,

WOJCIECHOWA.

Dzięki Bogu dzięki...

CIOCIA

Przez jeden dzień cały
Wstrzymywał Moskali, by nie przeszli Wisły
Musieli się cofnąć...

ZOSIA (do Wojciechowej).

Cieszcie się radujcie...

WANDZIA.

Że służy Ojczyźnie, tego nie żałujcie...

DZIECI (śpiewają).

Witaj majowo jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie...
(itd. do woli, albo jedną albo dwie zwrotki).

BABCIA.

Pamiętajcie dzieci!.. Ojczyzna to matka
Jej trzeba służyć... służyć... do ostatka!...

CIOCIA.

Chociaż Moskal gnębi, więzi, krwawi, rani,
Nigdy nie powiemy, żeśmy ich poddani,
Zawsze, w każdej chwili, Polak – jest Pola-
[kiem...

WANDZIA (żywo z zapałem).

I zawsze żyć będzie z białych orłów znakiem!

ZOSIA (smutno).

Lecz orzeł ten biały, krwią cały zbryzgany,
Tyle lat już cierpi...

BABCIA.

da Bóg i te rany
Jeszcze się zagoją... miejcie ufność dzieci...

CIOCIA.

Weselmy się, bawmy... wszak dzisiaj **maj**
[trzeci.

CHÓR (dzieci).

Wiwat maj! trzeci maj...
U Polaków błogi raj!...

CIOCIA.

Tu macie podarki, z Warszawy, z Krakowa...
Idź Zosiu rozdawaj...

ZOSIA (biorąc w rękę podarki).

Śliczna książka nowa...
Tutaj Mapa Polski!... tam zaś co?...

CIOCIA.

wesoło...
Bawcie się, śpiewajcie... my tu zostaniemy...
Z babunią wspominać jak było – będziemy...
No panny... w ogródek...

(wychodzi Zosia z dziećmi i Wojciechowa).

SCENA VI.

Babcia, ciocia, Wandzia, Wojciechowa.

CIOCIA (zdziwiona).

A ty? Wandzieczko?...

WANDZIA.

Babcia zezwoliła...

BABCIA.

Ach! ona tak bardzo, tak szczerze prosiła...

WANDZIA.

Bóg wam pomoże...

(Wojciechowa wychodzi).

SCENA VII.

Babcia, ciocia, Wandzia.

CIOCIA (nachylając się ku babci)

Oto wezwanie... organizacya
Przygotowana, na Ukrainie
Niech o wolności hasło popłynie...
Padlewski musi przybyć tu rano,
Z tamtych stron także wieść już podano.
Gdy staną razem, z Berdyczowskiego
Przyjdą pod wodzą Krzyżanowskiego,
Więc trzeba będzie... może śniadanie
Urządzić jakie...

BABCIA (wzruszona).

Więc tu — powstanie!!...
Więc doczekałam... Ojcze nasz z nieba...
Prowadź i ratuj!

WANDZIA (rozweselając)

Czyż smucić się trzeba?

Wszakże to radość, wszak to nadzieja...
Przyjdą!... ogłoszą wolność... niech ta zawieja
Moskiewskich rządów raz się ukończy...
Może tych więzów splot się rozłączy...

CIOCIA.

Ten papier, mateczko racz schować, proszę...
Długo go, długo przy sobie noszę...
Dla Padlewskiego rozkaz...

BABCIA.

nie nowina
Dla mnie takie tajemnice... ja do syna,
Gdy w więzieniu był, przenosiłam
Różne listy... wielu, wielu ratowałam...

CIOCIA.

Ja we włosach go schowałam...

BABCIA (spokojnie).

Daj go tylko... daj go kochanie...
Dobre znajdę ja schowanie...

SCENA VIII.

Ciż i wpada ZOSIA.

ZOSIA.

Moskale we dworze!...

CIOCIA.

Ach! Boże! Boże!...

WANDZIA (żywo).

Gdzieś widziała?...

ZOSIA (chwiejąc się jakby mdlała).

Weszli tędy od ogrodu —
Są w pokoju, już szukają...

BABCIA (opuszczając papier na ziemię).

Idź, proś do stołu... wino niech dają...

WANDZIA.

(podbiega, chwyta opuszczony papier w rękę, bierze bawełnę leżącą na stoliku, zakłada na ręce, zaczyna zwijać, chodzi po pokoju i rozwija bawełnę).

WANDZIA (do cioci).

Niech ciocia z babcią idą po gości...
Uśmiech mieć dla nich pełen radości...

ZOSIA (płacząc).

Zginę ze strachu!...

WANDZIA (do Zosi).

Taka Polka śmiała?
Obaczy Moskala, będzie zaraz mdlała?
Rycerską mieć trzeba krew, rycerską wolę...
Choć serce zamiera...

ZOSIA (płacząc).

na taką niedolę
Patrzeć nie mogę... (Zosia wychodzi).

CIOCIA (prowadząc babcię).

Uśmiechać się trzeba

BABCIA.

uczyło mię życie
Kryć się i być mężną...

(głos za sceną).

MOSKAL.

słyszycie?...

SCENA IX.

Ciż i MOSKAL.

— Prowadźcie, gdzie pani!...

(Otwiera drzwi i wpada raptownie tak, iż właśnie pod drzwiami stojące kobiety, babcia zatacza się i ledwo nie pada na ziemię, ciocia w przeciwną stronę odepchnięta chwyta się krzesła, aby nie upaść. Wandzia stoi pod oknem zwija bawełnę, ani się nie odwraca. Moskali mogą grać panienki, mieć płaszcze gimnazyalistów, tylko guziki obciągnąć żółtą materyą, a przez piersi z białej materyi pasy na krzyż — kołnierz i mankiety pokryte czerwoną materyą, broń albo pożyczna, albo dziedziecinna, którą się kupuje w Sukiennicach, czapki łatwo uszyć w domu, okrągłe sine z zielonymi obwódkami.

MOSKAL (woła głośno, dwaj inni stają przy drzwiach wyprostowani jak na warcie).

stać!.. ani kroku...
Rewizya będzie!... (do żołnierzy) mieć ich na [oku...
Gdy się kto ruszy, w pierś mierzyć... pal...
Mniej jednej laszki... pfuj!... mały żal...
Stać ani ruszyć..! tu są papiery...
My dobrze wiemy, ja na służbie szczery,
Mnie nie rozczuli ni płacz, ni błaganie...
Cóż staro Laszko?... i cóż się stanie

Gdy znajdę pismo... he?... będziesz mdlała?
Będziesz u moich nóg się czołgała?...

BABCIA (spokojnie i dumnie).

U stóp Chrystusa me czoło chylę
Nie przed wrogami...

MOSKAL.

tyle to tyle
Zawsze honoru!... (chodzi zły, tupie nogami, grozi pałaszem) a tu przed carem
Trzeba się było pokłonić nizko,
Byłoby szczęście już w Polsce blizko...

WANDZIA (odwraca się powoli, udaje jakby Moskala nie widziała, idzie przez pokój, nawija bawełnę i śpiewa wesoło).

— Za lasem, za borem...
Hej! hej! za borem...
— Walczyli... Krakusy...
Hej! hej! wieczorem...

MOSKAL (cofa się wstecz, patrzy zdziwiony... po chwili mówi:)

Co to jest? co znaczy?...

WANDZIA (spojrzawszy na Moskala śmieje się idzie cokolwiek bliżej i śpiewa coraz weselej).

— Walczyli! Krakusy!...
Jak lwy! jak lwy!...
— Przed nimi — zmykali...

MOSKAL (przyskakując tupie i krzyczy)

— Kto? my?...

WANDZIA (śmieje się).

Nie... ćmy! ćmy! ćmy! ha! ha! ha

MOSKAL (do siebie).

Cudniejsza nad świat...

WANDZIA (do siebie).

Obrzydliwy kat...

MOSKAL (ostro).

Stać... ani kroku... będę rewidować

WANDZIA (z uśmiechem).

Będę obrazy wnet będę zdejmować,
Tylko niech skończę z bawełną... nie dużo...

MOSKAL.

Ja ci potrzymam... prześliczna ty różo..,

WANDZIA (dusząc się od śmiechu, podaje na ręce Moskalowi bawełnę i zwija).

Zaraz, zaraz koniec będzie...
Niechże babcia tam usiędzie...
Pan pozwoli? prawda? można?...

MOSKAL (łagodnie).

Można...

WANDZIA.

ja bardzo bardzo jestem ostrożna,
Ja wiem, rozumiem, co służba znaczy...
Rozkaz to trudno... niech pan wybaczy,
Już ukończony kłębuszek cały...

(kłania się i odnosi kłębek do okna, stawia na stoliku, odwraca się i pyta:)

By rewidować pokój ten mały
Czasu nie wiele... tu są obrazy

(spina się na krzesło zdejmuje obrazy i podaje, Moskal ogląda).

Tu książek kilka... tam zegar stary,
Ale w nim mówią są jakieś czary...
On już nie chodzi ani nie bije...
Tu wino, proszę... a pan czy pije?...

(nalewa i podaję).

MOSKAL.

Papieru niema nigdzie, żadnego...

(pije raz i drugi).

O! pić dajecie coś bardzo smacznego...

(schyla się pod stół, podnosi krzesła, obraca szuka po ścianach).

Mnie powiedzieli — papier być musi!
Z tej pracy, czasem, aż w gardle krztusi...

(pije znowu, Wandzia tymczasem kłębek przez okno powoli wyrzuca).

— Hm!... tudna rada, rozkaz rozkazem...
— Ja znaleźć muszę... za każdym razem
Jak znajdę papier car się ucieszy...

WANDZIA.

Pomogę szukać, pan się tak spieszy...
Ja poprowadzę do tamtej sali
Panowie jeszcze tam nie szukali?...
Proszę! o! tędy... babcia zaczeka

CIOCIA (tulac ją do siebie).

Więc zostań dzieweczko... lecz bardzo ostrożna
Musisz być teraz, wszak wiesz, że nie można
Igrać ci teraz, ofiara... ofiara...
Spełnia się wielka...

BABCIA.

ja już jestem stara...
Rychło się me oczy zamkną w sen mogilny
Ty zaczniesz pracować...

CIOCIA (tuląc Wandzię do siebie).

Niechże silny
Będzie duch Polski...

WANDZIA (podnosząc dłoń w górę).

Nie zlęknę się wroga...
Idę Polsce służyć — idę — w Imię Boga
(z zapałem).

WOJCIECHOWA.

Byłoż ją zostawić...
Młode to młode, jeszcze by się bawić
Trzeba na błoniu... lecz kiedy tak padło
Panienko droga... zważajcie... szpiegują...

CIOCIA.

I przez ściany słyszą i widzą przez mury...

WANDZIA (żywo i wesoło).

O ja się nie boję!... mnie nie zaaresztują...

CIOCIA (wiodąc Wandzię i Wojciechowę bliżej sceny do babci).

Są tutaj papiery z Warszawy przysłane...
Muszą być w Bułajach we dworze oddane
Gdyby to Moskale dostali w swe ręce
Zginęłoby wielu w strasznej, strasznej męce
Nie łatwo to było przekraść się wśród wrogów,
Nie łatwo wydostać, gdy prawie u progów
Naszych mieszkań już nas śledzą...

WANDZIA (żywo).

Nic się, nic się nie dowiedzą!

CIOCIA (szeptem ostrożnym).

Te papiery, najważniejsze (oddaje je babci).
A te znowu najpilniejsze, (oddaje Wojciechowej)
Te trza zanieść dziś do dworu
Mrokiem, nocą...
Wojciechowa już da radę...
I z pomocą
Ogrodniczka się przewinie
Jako ptak...
Pan Padlewski na to zaraz
Przeszle znak
Do Czerniawki, muszą ruszać
Chwytać broń...

BABCIA.

Może w biednej Ukrainie
rozjaśnieje jeszcze skroń...

WOJCIECHOWA (biorąc papiery).

Dajcież tu pani... niema co czekać
Czas spieszy, czas...
Nic się nie bójcie... mnie to nie nowość
Nie pierwszy raz,
Już ja przebiegnę wiorst parę żywo
Biedna nieboga...
Moskal jak spotka, minie, nie myśli
Jaka to droga.
Mężczyzna bywa zaraz schwytany,
Badany...
Wiejska kobieta iść śmiało może...

BABCIA.

O! szczęść ci Boże...

WOJCIECHOWA (kłaniając się).

Bądźcie spokojni!... wrócę niedługo
Lecz niech do dzieci zajrzy panienka...
Drobne to jeszcze...

BABCIA.

Bądźcie spokojna
Sama tam pójdę.

(słychać za sceną śpiew dzieci „Wiwat maj)."

CIOCIA.

O! brzmi piosenka...
Bawią się razem, szczęśliwe dzieci...

BABCIA.

Młodości prędko szczęści przeleci...
(siada w fotelu).

WOJCIECHOWA.

Bądźcie zdrowi!

WANDZIA (żywo).

Weźcie na zioła
Wielki kosz z sobą... ziół nazbierajcie.
Moskale boją się kobiet z ziołami
Choćby spotkali, nie...

CIOCIA (przerywając).

utnijcie
Kilka gałązek z krzewu na lewo...

BABCIA.

A idźcie tędy jak owo drzewo,
Co na rozdrożu...

Cioteczko proszę pójść ze mną... mleka
Dla babci... (wychodzą).

SCENA X.

BABCIA (sama).

(chwilę patrzy za tymi co wyszli, potem podnosi się, wyciąga ręce ku górze i mówi wzruszona).

BABCIA.

O miłosierne! Opatrzności oko...
Co widzisz nas biednych... Ty, co wysoko
Tam za chmur szatą nad nami czuwasz...
Bądź Uwielbiony!!... (idzie parę kroków, staje, duma, a potem z siłą i zapałem mówi).
A ty co wysuwasz
Krzywd wszystkich zbrodnie aby nas zabić
I ducha Polski z serc nam zagrabić
Popatrz gdzie siła!!... Dziewczątko staje
Jak bohaterka... Nie zginą kraje,
Gdzie miłość święta trwa i zwycięża...
Choć bez broni, wojsk, kul i oręża...

(zasłona spada).

ODSŁONA II.

Ta sama scena.

SCENA I.

ZOSIA (sama oparta o stół z płaczem mówi:)

Przed babcią się kryję, wesołość udaję
Lecz kiedym samą, sił mi już nie staje.
Co my poczniemy?... Same kobiety,
A tu moskiewskie stoją widety
Nikt tu nie przyjdzie, chyba ptak przeleci...
I nawet ze wsi nie przyjdą tu dzieci.
(po chwili przeszedłszy ku oknu).
Ach! gdyby Wandzia choć się zjawiła
Ona prawdziwym słonkiem nam była
Babcia by pewnie była więziona
Za te papiery, gdyby nie ona...
Cóż kiedy niema... już tydzień trzeci
(po chwili) Biedni my biedni... Słoneczko [świeci.
Wśród drzew ogrodu promienie lśniące
Jak struny złote... rosy trzy drżące
Srebrzą się w listkach... tak piękny świat cały
A jednak smutny... gdybyśmy znały
Wolności życie... lecz nam wspomnienia
Szepczą o chwale, sny to — marzenia...
Była tu wolność, sława, swoboda...
Teraz — krew w koło... szkoda cię szkoda,
Polsko ma biedna!... na twej mogile
Krzyż czarny, smutek i — tylko tyle...

SCENA II.

(wchodzi) BABCIA.

I cóż ty płaczko, co? żałośliwa?
Znowu lamenty, skargi zwątpienie?

ZOSIA.

Za mną, przedemną żałoby cienie...

BABCIA.

Ufaj dziecino!... i to przeminie
I Moskwa runie — Polska nie zginie...
Ofiary nasze — są policzone
I krwi strumienie będą zważone.

ZOSIA (tuląc się do babci).

Lecz kiedy, kiedy dzień ten się zbliży?

BABCIA.

Kiedy z nas każdy do chat się zbliży,
Kiedy miliony serc tych się zbudzi,
Które nie znają Polski...

SCENA III.

WOJCIECHOWA.

Przyszli jacyś ludzie
Biedni, zgłodniali...

BABCIA.

Jak się dostali?

ZOSIA.

Boję się babciu! Może to szpiegi
Trwoga przelewa serce po brzegi

BABCIA.

Niech wejdą tutaj. Czy o co proszą?

WOJCIECHOWA.

Mówią, że listy ważne przynoszą —

ZOSIA.

Listy?... od kogo?...

(Wojciechowa wychodzi).

BABCIA (niespojnie).

Kto to być może?...

ZOSIA.

I przez te straże
Jak sią dostali?

SCENA IV.

Wojciechowa wprowadza WANDZIĘ i CIOCIĘ.

(Wandzia ubrana jak staruszka wiejska, ma tak owiniętą głowę chustą iż mało co widać ledwo

BABCIA.

Wandziu!... drogie dziecię!.

WANDZIA (wstaje wesoła).

Służba dla Ojczyzny...

BABCIA (przez drzwi woła).

Zosiu!... hej... słyszycie?...
Spieszcie tu... dla Boga... (do Wojciechowej)
[zamykać, zamykać
Drzwi czemprędzej...

SCENA VI.

ZOSIA (wbiega).

Aż na ganek słychać
Jak babcia woła... stało się co może?...

(spostrzega Wandzię, cofa się, żegna... potem z okrzykiem radości rzuca się jej na szyję).

Wandziu! Wandziu złota!...

WOJCIECHOWA.

Ach Boże, mój Boże....
Po co takie krzyki?... czy nie wie panienka
Moskale tam stoją?...

BABCIA (do Wojciechowej).

Zajrzyj do okienka
Albo spuść firankę... może do tamtego
Pokoju przejść lepiej, samam bez pamięci
Nie wiem czy się witać...

WANDZIA (wesoło).

Nie święci! nie święci
Babuniu lepią garnki marne,
Czyż polskie dziewczęta nie będą ofiarne?

BABCIA

Skądże ta opieka, staruszek poczciwy...

WANDZIA.

Ach!... jaki on dobry... jak ojciec prawdziwy...

ZOSIA (do cioci).

Niechże Bóg nagrodzi... ja dziękuję szczerze
I choć widzę Wandzię, wierzę i nie wierzę...
Gdzież ona chodziła?... myśmy opłakali
Sądząc, że ją już Moskale w swe szpony
[złapali...

CIOCIA.

Była już w ich szponach... ho! ho!... lecz
Furgła żywo... [ptaszyna

BABCIA (całując Wandzię).

Ty Chrzanowska! ty jedyna
Ma pociecho... figle sobie ze mnie stroi,
Przebiera się!...

WANDZIA (wesoło).

Doskonale! kiedy swoi
Nie poznali nic dziwnego,
Że zwieść mogę i obcego.

WOJCIECHOWA.

Ej panienko! ej panienko...
Co się działo...
Wiele się za wami
Łez wylało....

ZOSIA.

A te dzieci z szkółki...

BABCIA.

Jak bez miodu pszczółki...

ZOSIA.

Zrzućże te łachmany...

WOJCIECHOWA.

Aż patrzeć nie mogę...

WANDZIA (stanowczo).

Jakto?... Wszak dalej idziemy w drogę.

BABCIA i ZOSIA.

Co? pójdziesz?...

WANDZIA.

Dziś tu spoczynek
A jutro kwesta...

ZOSIA.

Nie dla dziewczynek
Taka odwaga... zostań dla Boga...

BABCIA.

Ciągła o ciebie troska i trwoga...
Czy nie poznają, czy nie odkryją...

WANDZIA.

A ci co w lasach wśród głodu żyją...

WOJCIECHOWA.

Z takim dziadem — aż strach zbiera...

ZOSIA.

Oto prawda! prawda szczera...

WANDZIA (do Zosi).

Dziad to poczciwy, zacny — kochany...

ZOSIA.

Brr... nie chcę...

WANDZIA.

przyłóż do rany...
Ucałowałabyś go, kochanie,
Gdyby o ciebie miał swe staranie...

(Śpiewa razem z Zosią, a ta tańczy po pokoju i udaje wesołą, chwilami zaś mało, nie zemdleje).

ŚPIEW.

Szumi wicher szumi...
Gałązką powiewa...
Hej! hej!...
Gałązką powiewa...
A w Polsce maj trzecí
O wolności śpiewa...
Hej! hej!...
O wolności śpiewa...

(Moskal staje w progu - słucha... dziewczęta udają iż go nie widzą, Wandzia gra wesoło i śpiewa, Zosia tańczy).

Nie zgaśniesz ty maju...
Choć chmury do koła
Hej! hej!...
Choć chmury do koła
Zawsze wielbią ciebie
I miasta i sioła
Hej! hej!...
I miasta i sioła!...

MOSKAL (wchodzi bliżej).

Czto to znaczy?... he?... wesele?

WANDZIA (wesoło).

Gości mamy, gości wiele... (gra dalej)

MOSKAL (jeszcze bliżej).

Czto wesele? tu powstanie...
Będzie zaraz tu szukanie...
Raz na darmo wszystko było
Ale teraz... ho! ho!...

WANDZIA.

bardzo miło
Znów powitać... pan śpiew lubi?...
Zaraz zacznę...

MOSKAL (do siebie żegnając się).

przyhołubi
Zawsze człeka, z rąk wypada
Mi karabin...

WANDZIA.

Niech pan siada...
Zosiu! przynieś wina... ciasta...
(Zosia wychodzi).

MOSKAL.

Więc wesele...

WANDZIA.

Tak! tak!... z miasta
Gości...

MOSKAL.

mnie mówili
Buntowniki tu przybyli.

WANDZIA (gra i śpiewa).

Gdyby orłem być
Lot sokoli mieć...
Skrzydłem orlim lub sokolim
Unosić się nad Podolem
Tamtem życiem żyć...

MOSKAL (zdumiony).

Ja tę pieśń znam...
Pamiętam! słyszałem tam...
Gdzie moja matka...
Gdzie nasza chatka...

WANDZIA.

Gdyby gwiazdką być
Nad Podolem lśnić...
Jasna gwiazdka w noc majową
Nad siostrzyczki lubej głową
Do poranku lśnić...

MOSKAL (zrywa się).

Ja tę pieśń znam...
Pamiętam... tak... tam...
Matka śpiewała, matka nuciła...
O! moja matka mię tak pieściła...

WANDZIA.

Do poranku lśnić...

MOSKAL.

Przestańcie śpiewać... ból rwie me serce...
Ja dzisiaj sołdat... ja — w tej żołnierce
Wszystko zapomniał... dziś to wspomnienie...
Matko o matko! (zakrywa oczy, rzuca karabin)

SCENA XIII.

Wchodzi ciocia, babcia, Zosia, Kasia z kwiatami.

BABCIA (zdziwiona).

dziwne zdarzenie...

CIOCIA.

Chory?... czy pijany?...

ZOSIA.

Co mu się stało?

MOSKAL (do siebie)

Matkę pamiętam... i chatkę białą...
Pieśń tę słyszałem zawsze z wieczora...

CIOCIA.

Memu Jankowi śpiewałam... sama...
(nuci cicho).
Gdyby orłem być...

MOSKAL (rzuca się jej do nóg).

Matko!...

CIOCIA (cofa się z wstrętem).

plama...
Na tobie — mundur??...

MOSKAL.

O! niewinny...
Byłem i jestem...

BABCIA (z okrzykiem).

Janek!...

CIOCIA.

istny cud!...
(tuląc jego głowę).
Opłakałam tyle lat...

(C. d. n.).

Jak leczyć można choroby środkami domowymi.

(Dokończenie).

Newralgie czyli nerwobole leczą się kąpielami parowymi, wizykatoryami, smarowaniem terpentyną, albo wodą ze spirytusem. – (Na szklankę wody pół szklanki spirytusu łyżka soli).

Niestrawność ustępuje po zażyciu sody czyszczonej, albo zażyciu 10 kropel kwasu solnego w kieliszku wody.

Oddech niemiły mający swe źródło w chorobie żołądka lub nieczystem utrzymywaniu jamy ustnej, usuwa się przez picie na czczo rzerzuchy z miodem, używanie kopru do potraw, żucie tataraku, płukanie ust salicylową wodą.

Odleżenie leczy się przez okładanie miejsc odleżałych płatami umaczanych w białku w wodzie rozbitem, lub przemywaniem wodą i octem. Choremu pod prześcieradło podkładać należy łosiową skórę.

Odmrożenie suche tj. bez ropienia leczy się okładami przyrządzonymi tak: zgotować dekagram galasu tłuczonego w litrze wody, przecedzić i wychłodzić, a następnie maczać w tem płatki do okładów. Na odmrożenie świeżo powstałe używa się ze skutkiem płynu zwanego „collodium" lub przykładać płatki z 5% wodą karbolową. Odmrożone palce u nóg smaruje się maścią żywiczną (vide: Apteczne środki). Jeśli przy odmrożeniu występuje ropienie, używa się maści ołowianej, którą dostać można w aptece. Dobrze jest także ranę przemywać wódką francuską. Gdy wskutek odmrożenia popęka skóra należy ja smarować miodem tak przyrządzonym: Miód pszczelny gotuje się dopóty, dopóki nie przestanie wydzielać i nie

stanie się podobnym do oliwy — wtedy nieco ciepły miód wcierać wskórę. Gdy z odmrożenia powstanie gangrena, należy robić mocno zimne okłady i wezwać pomocy lekarza.

Odra (kur) choroba zaraźliwa u dzieci zwyczajna. Skoro się zjawi gorączka i wysypka, położyć dziecko do łóżka, dać ciepłą kamionkę do nóg, gdy boli głowa, dać mu kataplazm na nogi sporządzony z utłuczonego siemienia, kamfory i gorczycy rozrobiony wodą z mydłem, do picia dawać orszadę, kwiat lipowy lub bzowy.

Ognik leczą maścią z sadzy, smarując go 3 razy dziennie. Maść ta sporządza się ze smalcu (lub waseliny i sadzy).

Oparzenie lub spieczenie skóry ustępuje po natychmiastowem natarciu zwykłem mydłem do prania, albo przykłada się płatki maczane w wodzie wapiennej, w słodkiem mleku, w winie, w ałunowej wodzie, (woda w której rozpuszczono ałun). Jeśli oparzenie jest wielkie i wywołuje ogólną gorączkę, daje się jakiś środek przeczyszczający i zachowuje dyetę. — Na oparzenie wapnem, kładzie się płatki maczane tylko w oliwie.

Ospa wymaga ścisłej dyety, zmywania ciała zimną wodą co godziny, przewietrzania pokoju. (Zaszczepienia choremu krowianki, ażeby złagodzić przebieg choroby). Dawać choremu zażywać chininę. Ażeby nie pozostawały na twarzy ślady daje się na twarz maskę z grubego płótna, zwilżaną ze 6 razy dziennie naftą i olejkiem eukaliptusowym.

Ostudy, są to plamy żółte na skórze. Trzeba 2 razy dziennie wcierać w nie flanelą szare mydło a po kilku dniach znikną.

Piegi leczą czarną rzodkwią, a mianowicie krają ją, solą, i zostawiają na kilka godzin; uzyskanem tak sokiem z rzodkwi, naciera się piegi na noc. Również pomocnym jest chrzan, nalany octem i trzymany ze 2 tygodnie w zakorkowanej flaszce w piwnicy.

Pieśniawki tj. grzybki w ustach u dziecka leczy się wycieraniem ust płatkiem umaczanym w wodzie z winem.

Potłuczenie leczy się okładami z zimnej wody i arniki albo bierze się wody solą nasyconej i dolewa szklankę octu, potem rozgrzewa się to na ogniu. Maczać w tem płatki płócienne i kłaść na potłuczone miejsca.

Pocenie się zbyteczne wywołuje osłabienie. Należy zatem zmywać ciało wodą z octem lub wódką francuską; pocące się nogi posypuje się sproszkowanym ałunem.

Puchlinę leczy się głównie wywoływaniem potów, rozwalnianiem i wyprowadzaniem uryny. Zażywa się także po 4 krople olejku jałowcowego, pije herbatę jałowcową lub z pietruszki. Należy strzedz się zaziębienia, nacierać ciało białem winem, gotowanem z piołunem albo wódką z macirzanką, lub wcierać w skórę ciepłą oliwę.

Rany należy przedewszystkiem czysto utrzymywać, ażeby się zgoiły — myć wodą karbolową lub posypywać ałunem.

Reumatyzm leczy się przez wywoływaniem potów, nacieraniem terpentyną, spirytusem kamforowym, mrówczanym lub mydlanym. Dobrze jest nosić ubranie flanelowe i kąpać się w siarce.

Róża powstaje z przeziębienia lub irytacyi. Najlepiej zaraz do łóżka się położyć; wziąć na przeczyszczenie, wziąć na poty, położyć na różę płatek maczany w oliwie i nasmarować różę collodium — także posypywać kredą i okadzać bursztynem. Jeśli róża się rani, używa się maści z oleju lnianego, żywicy, wosku i łoju kozłowego.

Ruptura tj. wyjście kiszek na zewnątrz pod skórę musi być leczona przez lekarza; na razie smarować olejkiem kamforowym brać środki przeczyszczające Strzedz się dźwignięcia jakichkolwiek ciężarów.

Strupy u dzieci na czole i głowie wymagają obmywania letnią gąbką; włosy ostrzydz i smarować głowę oliwą lub przykładać maść ze smoły lub żółtka.

Suchoty nabyte przypadkowo są uleczalne gdy ropę z płuc zupełnie się oddali; tu-

berkuliczne nie dadzą się wyleczyć. W chorobie tej głównie pomaga tryb życia; szkodzą gwałtowne ruchy, ostre napoje, herbata, korzenne potrawy, przeziębienie, tytoniowy dym; zalecają bardzo kozie mleko, herbatę z szałwii, kleik kukurudziany, sok z rzodkwi zmieszany z miodem pszczelnym, jedzenie słoniny. Konieczne są: świeże powietrze, dobre odżywianie, umiarkowany ruch.

Świerzb skóry jest zaraźliwy. Pęcherzyki swędzące pojawiają się najwięcej na zgięciach członków ciała. Należy nacierać ciało szarem mydłem przez godzinę, potem skąpać się w letniej wodzie i zwykłem mydłem obmyć. To powtarza się zaraz drugi raz i choroba ustępuje. Można zamiast ponownego nacierania się szarem mydłem natrzeć ciało naftą zmieszaną z oliwą i siarką sproszkowaną.

Szkarlatyna (płonnica) zaraźliwa gorączkowa wysypka, wymaga trzymania chorego w umiarkowanie ciepłej temperaturze, bez przeciągów; jeść trzeba mało i to nie mięso, pić orszadę lub kleik. Ciało nacierać 2% wodą karbolową. Gdyby czerwone plamy występujące na ciele nagle znikły należy dać choremu ciepłą kąpiel z ługiem i zażyć na poty.

Szkorbut jest chorobą dziąseł, połączoną z zawrotem głowy. Dziąsła krwawią się i gniją. Zaleca się jedzenie chrzanu, musztardy, kwaśnej kapusty, rzeżuchy, pić sok cytrynowy, ocet z wodą, wino kwaśne, maślankę, piwo gotowane z młodymi szyszkami sosnowymi. Usta należy płukać czerwonem winem, ugotowanem z jałowcowemi jagodami.

Skrofuły są albo dziedziczne albo nabyte wskutek wilgotnego mieszkania lub złego odżywiania się. Należy kąpać się w słodzie, grysie, liściach orzechowych, w soli iwonickiej. Pić tran, wodę rymanowską lub iwonicką, odwar z szypułek i jagód kaliny, kawę żołędziową, herbatę z liści drzewa orzechowego. W gruczoły wcierać na noc maść, sporządzoną z mydła szarego, soli i kamfory. Przy skrofulicznem zapaleniu ócz stawia się wizykatoryę na karku. Ze skrofułów wpada się często w suchoty.

Tyfus brzuszny i plamisty należy do najniebezpieczniejszych gorączek. Należy obmywać całe ciało wodą zimną z octem. Na głowę i brzuch kłaść zimne kompresy. Pić często limoniadę, zachować ścisłą dyetę, w obstrukcyi dawać hegar z zimnej wody, w biegunce hegar z krochmalu. Jest to choroba niesłychanie zaraźliwa. Należy chorego czysto utrzymywać, a bieliznę po zdjęciu dawać zaraz do gorącego ługu. W rekonwalescencyi także przestrzegać dyety, pić napar centuryi lub piołunu i wina, albo porter.

Ukąszenie wężyjadowitych lub much wymaga natychmiastowego wyssania rany i wymycia jej ługiem albo wodą karbolową, potem natrzeć oliwą i myć ranę w mleku (lud twierdzi, że do tego mleka trzeba włożyć kilka żab żywych, które zabiorą w siebie jad z rany i poginą) zażyć 10 kropel spirytusu salmiakowego. Jeśli ukąszenie spowodowało opuchnięcie, smarować to miejsce ciepłą oliwą i kłaść kataplazmy.

Włosy gdy wypadają wzmacnia się przez zmywanie odwarem lub mlekiem chinowem. (Kory chinowej garść, 2 razy tyle dębowej potłuczonej gotować w mleko, odcedzić i tem mlekiem zmywać głowę). Jeśli wypadanie, pochodzi z łupieży, wtedy trzeba rozpuścić 2 łyżeczki sody w szklance wody i myć tem głowę.

Wścieklizna udziela się człowiekowi przez ukąszenie przez psa wściekłego. Trzeba natychmiast podwiązać sznurkiem powyżej rany ażeby się jad dalej do krwi nie dostał, ranę wymywać ciepłym ługiem przez pół godziny, naciąć lacetem i postawić bańki, aby krwi dużo wyciągnąć, następnie znowu ługiem obmywać. Trzeba ranę przez 7 – 8 tygodni utrzymywać w ropieniu, by nie dać się jej zagoić. Gdy krew przestanie iść, wysypać w ranę proszek kantarydowy, a potem przyłożyć wizykatoryę. Przez kilka tygodni

używać dużo ruchu, wywoływać poty, chodzić do parni.

Wycieńczenie (konsumcya) występuje często u dzieci; zaczynają chudnąć, gorączkować, ogólnie są osłabione, łatwo potnieją i mają silne pragnienie. Konsumcya najczęściej z przeładowania żołądka mącznymi potrawami pochodzi. Należy dawać rosoły i kleiki, żółtko z mlekiem rozbite rano na śniadanie, brzuch okadzać bursztynem, używać dużo powietrza, kąpać w letniej wodzie z ziołami aromatycznymi.

Wzrok słaby leczy się maścią koprową, która się tak przyrządza: nasienie kopru nalewa się spirytusem a po 5-ciu dniach odcedza się, dodaje olejku koprowego 1 gram na 10 dkg. mieszaniny i przemywa się tem oczy.

Wągrzyki na skórze niszczy się przez wyciśnięcie wągrów i zmycie letnią wodą tego miejsca, a następnie wódką francuską z miodem. Należy to uczynić co wieczora.

Zanokcica, zapalenie końca palców. Trzeba zanurzyć palce do mocno ciepłego octu lub ługu; jeśli zapalenie przeciągnęło się 4 dni, należy przykładać na płatku żółtko wymieszane z solą, co 4 godziny zmieniając.

Zapalenie mózgu wymaga utrzymania głowy jak najchłodniej, stąd okłady z lodu dawać należy, a na łydki i uda synapizma, wizykatoryę między łopatki, pijawki za uszy postawić; zażywać co 3 godziny pół gr. proszku z korzenia jolapy na przeczyszczenie. Napoje ochładzające pić, dyeta ścisła.

Zapalenie oczu w małym stopniu leczy się przez przemywanie oczu zimną herbatą chińską, wodą cynkową czyli niksem, lub wodą różaną. Silniejsze wymaga lekarskiej porady.

Zapalenie płuc powstaje z zaziębienia, objawia się bolem w piersiach, gorączką, kaszlem, dreszczami itd. Jeśli oddech jest trudny, ból w płucach silny, należy upuścić krwi z ręki, z tej strony, w której ból w piersiach czuć się mocniej daje; należy zażywać co 2 godziny roztworu saletry w odwarze ślazu, gdy gorączka się zmniejszy, zażywać roztwór salmiaku w herbacie lipowej. Po 4 dniach takiej kuracyi, jeśli pozostał jaki bó- w piersiach, postawić w tem miejscu wizykatoryę. Powietrze w pokoju nie może być za ciepłe, gdyż to utrudnia oddechanie i wzmaga kaszel. Należy tedy wietrzyć pokój, zamiatać tylko wilgotną ścierką, wszelkie dywany i wazony z kwiatami zabrać z pokoju, okna często otwierać. Chorego należy owijać w mokre prześcieradła — albo zmywać wyciśniętą gąbką pod kołdrą.

Zapalenie gardła. Płukać gardło naprzemian raz odwarem szałwii, to znów kwasem borowym — zrobić pędzel z waty, obsypać go ałunem sproszkowanym i wycierać gardło wewnątrz. Dawać także trzeba środki rozwalniające.

Zapalenie kiszek jest bardzo ciężką chorobą i wymaga lekarskiej opieki. Charakteryzuje się bolem w brzuchu, rozpaleniem, obstrukcyą, dreszczem, pragnieniem silnem. Należy przedewszystkiem wziąć na przeczyszczenie, brzuch obstawić bańkami, okładać flanelą maczaną w ciepłej wodzie, dyeta ścisła (kleiki), za napój używać orszady, połykać kawałeczki lodu.

Zatrucie krwi przez skaleczenie, zacięcie. Myć ranę ciepłym odwarem siana lub sosnowych gałązek; w ogóle utrzymanie rany czysto.

Zawrot głowy wymaga wiele ruchu, środków przeczyszczających, moczenia nóg w ciepłej wodzie z solą.

Żółtaczka ustępuje po kilku ciepłych kąpielach siarczano-słonych (6 dkg. siarki i topka soli), piciu wody bilińskiej. Poleca się jedzenie owoców, cytryn, pomarańcz, ogórków, oraz surowych żółtek na czczo.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka – Druk A. Rippera w Krakowie.